

ISSN 1509-7900



W UNIEJOWIE

PISMO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ UNIEJOWA NR 99 CENA 5 ZŁ JESIEŃ 2024



OD REDAKCJI

Witamy okładką w barwach jesieni. Czy rozpoznajecie to miejsce?

Wewnątrz numeru wspomnienia dalekie i bliskie. Nie zapomnieliśmy o 85. rocznicy wybuchu II wojny światowej, a tragiczne wydarzenia z 1939 r. przypominają naoczny świadek (wówczas 7-letni).

Miłośnicy historii kryminalnych znajdą ciekawe wydarzenia w kolejnym odcinku uniejowskiego pitawala i przedwojennych tragedii miłosnych.

Przedstawiamy jednego z pierwszych uniejowskich regionalistów, a także uniejowiankę-obecną dyrektorkę polskiej szkoły w Irlandii. Piszemy o kolejnych prestiżowych nagrodach-wyróżnieniach, jakie trafiły do Uniejowa. Przypominamy o odbudowie kościoła po zniszczeniach wojennych i pokazujemy obecnie odrestaurowane wnętrza.

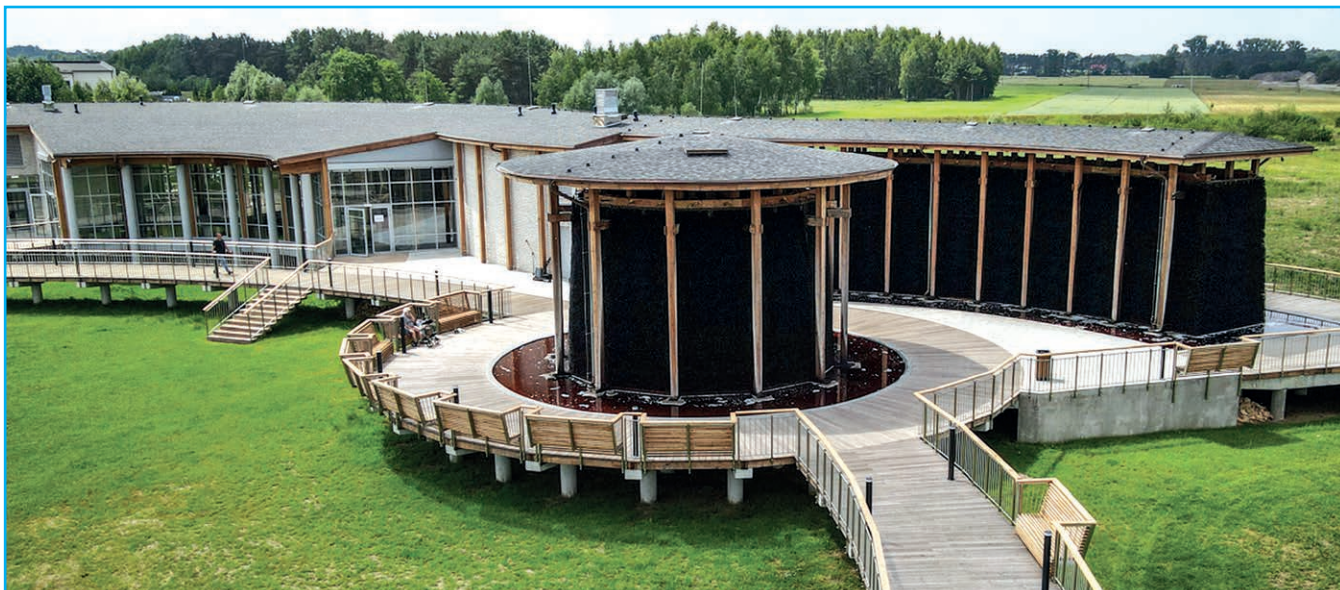
Polecamy powyższe i inne tematy jako lekturę tego numeru na jesienne wieczory.

Redakcja

STĘŻENIE JODU WIĘKSZE NIŻ W BAŁTYKU

Od czerwca, na terenie między Hotelem *Lawendowe Termy* a boiskiem piłkarskim, działa jodowa tężnia solankowa uzupełniająca infrastrukturę lecznictwa zdrojowego w Uniejowie. Tężnia jest obiektem całorocznym.

Pokłady spacerowe, ciąg pieszy na planie okręgu oraz budynek pijalni z ofertą gastronomiczną są w całości przystosowane do potrzeb osób niepełnosprawnych. Wszystkie płaszczyzny udostępnione użytkownikom znajdują się na tym samym poziomie, bez przeszkód dla ruchu osób poruszających się na wózku.



Jodowa tężnia solankowa w Uniejowie zapewnia korzyści zdrowotne, takie jak: wspieranie górnych dróg oddechowych, zapobieganie alergiom, walkę z nadciśnieniem tętniczym czy uzupełnianie niedoborów mikroelementów w organizmie. W otoczeniu obiektu możemy wdychać dobroczynny jod, którego stężenie w uniejowskiej solance ośmiokrotnie przekracza to, które jest w Morzu Bałtyckim.

Mieszkańcy gminy Uniejów mogą wykupić karnet wstępu, upoważniający do wejścia raz dziennie od poniedziałku do piątku. Czy korzystaliście już z walorów zdrowotnych tego obiektu? Nie pozwalajmy, by sprawdzało się powiedzenie „Cudze chwalicie, swego nie znacie”.

Redakcja

Na podstawie informacji w www.uniejow.pl; Fot. Arch. Urzędu Miasta w Uniejowie

W Uniejowie Pismo Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa Numer 99 (październik 2024)

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Uniejowa. **Redakcja:** Małgorzata Charuba, Urszula Urbaniak, Alicja Własny, Małgorzata Wojtasiak, Andrzej Zwoliński. **Współpraca:** st. sierż. Alicja Bartczak, Aleksander Białek, Aleksandra Frącek, Elżbieta Świerczyńska-Dopierała, Jerzy Kaszyński, Jacek Król, Piotr Piestrzyński, Tomasz Poniński, Beata Rozwadowska, Andrzej Szoszkiewicz, Beata Szymczak, Dominik Wilmański, Aleksandra Zielonka, ks. Andrzej Ziemięskiewicz.

Skład i opracowanie graficzne: Dobrosław Wierzbowski; **Druk:** tel. 602 264 973. **Adres Redakcji:** 99-210 Uniejów, ul. Szkolna 2, tel. 602 130 270, urszula.urbaniak@wp.pl.

Okładka: Barwy jesieni w ogrodzie „Gościńca nad Wartą” w Uniejowie (fot. Andrzej Zwoliński)

Numer wydany dzięki pomocy finansowej Gminy Uniejów, Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów w Uniejowie. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczanych reklam. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów w nadesłanych tekstach.

Drogi Czytelniku! By kolejne numery tego kwartalnika ukazywały się systematycznie, wspomóż nas swoją wiedzą, informacjami, umiejętnościami, a jeśli możesz, również dowolną wpłatą na konto: 34 9263 0000 2009 1734 2002 0001 z dopiskiem „Gazeta”



Przedstawiciele administracji samorządowej, świata biznesu i finansów w dniach 7-8 października 2024 roku uczestniczyli w XXII Samorządowym Forum Kapitału i Finansów, które odbywało się w Katowicach. Wśród ponad 1000 uczestników byli marszałkowie województw, prezydenci miast, burmistrzowie, wójtowie, starostowie, radni, skarbnicy, sekretarze i wyżsi urzędnicy samorządowi a także naukowcy i eksperci branżowi.

Podczas dwudniowego Forum odbyło się blisko 100 debat, warsztatów i wykładów z udziałem około 350 ekspertów.

Były też wystawy targowe i promocyjne, stwarzające okazję do nawiązywania relacji oraz współpracy z przedstawicielami różnych instytucji oraz organizacji.

W debacie na temat programów dofinansowania geotermii i dobrych praktyk w wykorzystaniu tego źródła energii na potrzeby ogrzewania brał udział wiceburmistrz Mirosław Madajski, reprezentujący gminę Uniejów. Podczas Gali Inwestorów Samorządowych wiceburmistrz odebrał nagrodę za zajęcie przez Uniejów 4. miejsca w rankingu Wydatków Inwestycyjnych Samorządów 2024 Pisma Samorządu Terytorialnego „Wspólnota” w kategorii: Małe miasta.

Dla lokalnych społeczności to ważna nagroda, która motywuje do dalszej pracy na rzecz mieszkańców - powiedział wiceburmistrz. To prestiżowe wyróżnienie dowodzi, że działania podejmowane przez Uniejów w zakresie zrównoważonego rozwoju i efektywnego zarządzania zasobami są skuteczne.

Coroczne Forum jest wysokiej rangi wydarzeniem dla władz samorządowych w Polsce, wskazującym nowe trendy oraz kierunki rozwoju i najważniejszych innowacji. Jego organizatorem jest Municipium SA, wydawca czasopism o tematyce samorządowej: „Wspólnota”, „Wspólnota Mieszkaniowa”, „Pracownik Samorządowy” a współgospodarzem Miasto Katowice. Patronat środowiskowy nad tym wydarzeniem sprawuje Związek Powiatów Polskich, natomiast patronat medialny Dziennik „Warto Wiedzieć”.



Andrzej Zwoliński

III KONFERENCJA DZIEDZICTWO KULTUROWE: SZANSE I WYZWANIA DLA SAMORZĄDÓW

Tak jak poprzednie edycje, trzecia konferencja „Dziedzictwo kulturowe: szanse i wyzwania dla samorządów” miała bardzo urozmaicony program: wykład inauguracyjny, trzy panele tematyczne, dyskusja oraz uroczystość wręczenia nagród.

Wydarzenie odbywało się 12 września 2024 roku tradycyjnie w Sali Rycerskiej Zamku Arcybiskupów Gnieźnieńskich w Uniejowie. Piękna zamkowa sala zrobiła wrażenie na uczestnikach, zwłaszcza tych, którzy byli tu po raz pierwszy. Uwagę zwracał duży stół pokryty błękitnym sukniem, na którym stały trzy piękne statuetki. Czekały na zwycięzców konkursu o Polską Nagrodę Kultury Niematerialnej „Siła Tradycji”.

Gości powitał i omówił cele konferencji Robert Palka, który poprosił zastępcę burmistrza Uniejowa, Mirosława Madajskiego, oraz Małgorzatę Kanię, dyrektorkę Departamentu Kultury Urzędu Marszałkowskiego Województwa Łódzkiego. Następnie mikrofon powędrował do profesora Bogdana Włodarczyka, dyrektora Instytutu Geografii Miast, Turyzmu i Geoinformacji, który od wielu lat współpracuje z Uniejowem i razem z zespołem przeprowadził szereg badań. Szczególnie cenne są prowadzone co roku badania ruchu przyjezdnych osób na uroczystość Bożego Ciała w Spycimierzu. Efekty tych regularnych i innowacyjnych analiz przyczyniły się do poprawy ruchu pieszego i samochodowego w Spycimierzu oraz rozładowania korków, które były bardzo uciążliwe w ubiegłych latach.

Pierwszy panel, dotyczący podsumowania 20-lecia



Zespół Folklorystyczny Szamotuły z kierownikiem Panem Maciejem Sierpińskim oraz Pan Łukasz Ruch organizator konkursu gwary warmińskiej. Arch. MGBP w Uniejowie

członkostwa Polski w Unii Europejskiej rozpoczęła prezentacja wyróżniających się projektów kulturalnych zrealizowanych z Funduszy Europejskich w małych gminach, czyli „Małe miejscowości z wielką kulturą”. W tej części burmistrz Łęknicy, Piotra Kuliniaka przedstawił rewitalizację budynku przemysłowego, który został przystosowany do pełnienia nowej funkcji Centrum Kulturalno-Edukacyjnego Światowego Geoparku UNESCO Łuk Mużakowa. To bardzo ciekawy projekt, który z pewnością przyda się turystom licznie odwiedzającym zarówno Geopark, jak i Park Mużakowski. Następnie goście z zainteresowaniem wysłuchali prezentacji dr. Jędrzeja Kałużnego, dyrektora Centrum „Spycimierskie Boże Ciało”, który przedstawił pomysł i genezę utworzenia najnowszej placówki w Polsce poświęconej niematerialnemu dziedzictwu kulturowemu. Pan Kałużny

zapropował, żeby po konferencji udać się do Spycimierza i obejrzeć Centrum na własne oczy.

Przyszedł czas na kulminacyjny moment wydarzenia – **ogłoszenie zwycięzców** konkursu o Polską Nagrodę Kultury Niematerialnej „Siła Tradycji”. Statuetki zwycięzców otrzymali:

- w kategorii „Pomysł na promocję”: Stowarzyszenie Edukacyjne „Gimnazjum 2000” za projekt „Żywe Drzewo – Snute bluzki i sukienki na miarę gołińskiej panienki”,
- w kategorii „Pomysł na turystykę”: Stowarzyszenie Asysta Żywiecka za inscenizację historyczną „Przenosiny i burkot cechu piekarskiego w Żywcu”,
- w kategorii „Pomysł na wiedzę”: Gminny Ośrodek Kultury Sportu i Turystyki w Rudkach za projekt „Dymarki w Nowej Słupi”.

Więcej informacji o zwycięzcach i nominowanych oraz samym konkursie można przeczytać na stronie: <https://spycimierskiebozeczialo.pl/pl/konkurs/>.

Po przerwie kawowej rozpoczęły się **prezentacje wybranych tradycji wpisanych ostatnio na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego**. O tradycjach kulturowych regionu opoczyńskiego opowiedział burmistrz Opoczna Michał Konecki, natomiast Święto Ogniove w Żorach zaprezentowała Joanna Cyganek z Muzeum Miejskiego w Żorach.

Następnie Andrzej Szoszkiewicz poprowadził **panel dyskusyjny „Dziedzictwo kulturowe w edukacji – jak budować i umacniać więzi z rodzimą historią i tożsamością kulturową”**. Do rozmowy zaproszeni zostali – Marek Markowski, szopkarz krakowski, Tomasz Wójcik, nauczyciel i historyk, Edyta Buchelt z Regionalnej Organizacji Turystycznej Województwa Łódzkiego oraz Anna Lisiewicz z Muzeum Fabryki. Paneliści podkreślali, że niematerialne dziedzictwo kulturowe jest interesującym tematem dla młodzieży, lecz należy go umiejętnie przedstawić. Warto sięgać po nowoczesne technologie, lecz bez zbytej przesady. Ważny jest też kontakt z osobami kultuwującymi daną tradycję.

Ostatnia część poświęcona została **nowoczesnym technologiom**. Trójka mówców przedstawiła oryginalne i potrzebne rozwiązania, które urozmaicają ofertę placówek muzealnych i przyciągają turystów. Dr Piotr Szopa, dyrektor Muzeum-Zamek w Łańcucie, przedstawił Centrum Edukacji Tradycji im. Jana Potockiego w Muzeum w Łańcucie, Marietta Kalinowska-Bujak opowiedziała o Wirtualnym Muzeum, a Angelika Wochna z Muzeum Fabryki w Łodzi pokazała, jak muzeum korzysta ze sztucznej inteligencji.

Po zakończeniu przyszedł czas na obiad, rozmowy i wymianę kontaktów. Goście chwalili pomysł i organizację konferencji. Wielu z nich zapowiedziało, że przyjedzie w przyszłym roku na czwartą już edycję tego wydarzenia.

Andrzej Szoszkiewicz



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



Miejsko-Gminna
Biblioteka Publiczna
w Uniejowie



UNIEJÓW
Uzdrowsko Termalne

W dniach 21-23 listopada br. w Spycimierzu i Uniejowie odbędzie się VIII Seminarium Spycimierskie, a w jego programie debaty, prezentacje i warsztaty. To ważne forum dyskusji na temat niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Wezmą w nim udział goście reprezentujący włoskie Stowarzyszenie „Infioritalia”.

Miejscem wydarzenia będą: Centrum „Spycimierskie Boże Ciało” (czwartek), Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Uniejowie (piątek) oraz w sala OSP w Spycimierzu (sobota).

Program pierwszego dnia, 21 listopada, skierowany jest głównie do samorządów i instytucji kulturalnych zaangażowanych w ochronę niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Gospodarze przedstawią działania realizowane w Spycimierzu i Uniejowie, a pozostali uczestnicy podzielą się swoimi dobrymi praktykami i doświadczeniami. W ubiegłym roku podpisano list intencyjny między obecnymi instytucjami w sprawie współpracy, do którego w tym roku dołączają kolejne instytucje. Podczas spotkania omówione zostaną postępy w budowie Szlaku Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego w Polsce, inicjatywy zapoczątkowanej w zeszłym roku w Uniejowie.

W drugim dniu seminarium, 22 listopada, odbędzie się debata i warsztaty na dwa tematy: Strategia komunikacji dotyczącej wpisu na Listy UNESCO oraz Kodeks etyczny ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego.

W ramach pierwszego tematu chcemy uporządkować kwestie komunikacyjne, ze szczególnym uwzględnieniem tradycji plecionkarstwa, która najprawdopodobniej zostanie wpisana na Listę reprezentatywną niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości UNESCO w przyszłym roku.

23 listopada to dzień Spycimierzan – depozytariuszy tradycji układania kwiatowych dywanów na procesje Bożego Ciała w Spycimierzu, którzy trzy lata temu świętowali wpis na Listę reprezentatywną niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości. Tego dnia przewidziano prezentacje, warsztaty, gościnne przedstawienie wiejskiego teatru z Dereźni w województwie lubelskim oraz prezentację Trzeciego Tomu Spycimierskiego, przygotowywanego w wersji drukowanej i online.

Beata Szymczak

85 rocznica wybuchu II Wojny Światowej

Druga wojna światowa przyniosła śmierć milionom ludzi i niewyobrażalne cierpienie tym, którzy przeżyli ją w obozach, łagrach, gettach i ruinach zbombardowanych domów. Wielkie operacje wojskowe tej wojny stały się tematem poczytnych książek i kasowych filmów oraz obowiązkową pozycją szkolnych podręczników.

Są jednak takie historie, o których nie pisze się w poczytnych dziennikach, nie mówi w głównych wydaniach telewizyjnych programów informacyjnych. To historie ludzi i miejscowości przekazywane najpierw przez naocznych świadków, a później przez ich potomków, by nigdy nie zostały zapomniane. Okrucieństwo wojny nie ominęło także naszych okolic.

Co roku 01 września na Rynku w Uniejowie odbywają się uroczystości w rocznicę tragicznego września 1939 roku, a kilka dni później podobna uroczystość odbywa się nieopodal Uniejowa - w Czekaju. To wyrazy naszej pamięci i hołd składany bezbronnym, cywilnym ofiarom hitlerowskiego najeźdźcy.

Mija 85 lat, kiedy w słoneczny piątek 08 września 1939 roku wieś Czekaj stała się areną zbrodni wojennej, która po dziś dzień przepełnia bólem serca jej mieszkańców. Tu 25 lat temu stanął pomnik „W hołdzie zamordowanym przez żołnierzy Wehrmachtu mieszkańcom wsi gminy Uniejów”, a na nim tablica z osiemnastoma nazwiskami tych, którym tego dnia odebrano życie na oczach najbliższych.

Mieszkańcy wsi Czekaj mają do tej tragedii stosunek szczególny, bowiem jej ofiarami byli ich przodkowie, członkowie rodzin. O tej zbrodni mówiło się w domach, wspominało zamordowanych, przekazywało fakty dzieciom i wnukom, aby nigdy nie odeszły w zapomnienie. Przechowywane w pamięci skrawki wspomnień pozwalają dziś choć w niewielkim stopniu poznać jej przebieg. Każdego roku w rocznicę tych tragicznych wydarzeń miejsce to staje się symbolem sprzeciwu wobec wojny i jej okrucieństwa

wzywając słowami Apelu Poległych: „Nigdy więcej siły nad prawem! Nigdy więcej ludobójstwa! Nigdy więcej wojny!”

Podniosła forma uroczystości, nastrój zadumy i refleksji sprawiają, że od lat skupia ona przedstawicieli różnych środowisk, które mimo upływu czasu nie pozostają obojętne wobec tej nieludzkiej zbrodni. Także w tym roku, w słoneczne

niedzielne popołudnie 08 września odbyła się uroczystość upamiętniająca ofiary zbrodni, jaka miały miejsce w Czekaju oraz innych wsiach położonych nieopodal. Takich miejsc jest w okolicy więcej. Podobne tragedie w pierwszych dniach września 1939 roku rozegrały się w Niewieszu, Józefowie, Dominikowicach, Wieleninie a także Uniejowie przynosząc dziesiątki niewinnych ofiar wśród ludności cywilnej.

Uroczystość rozpoczęła odegranie oraz odśpiewanie hymnu państwowego. Następnie odbyła się polowa msza święta koncelebrowana przez proboszcza parafii w Uniejowie, po której przypomniano przebieg zbrodni w Czekaju, wskazując nazwisko odpowiedzialnego za nią hitlerowskiego oficera. Kolejnym punktem uroczystości był Apel Poległych, a po nim złożenie wieńców na pomniku. Było to wydarzenie podkreślające wagę pamięci o przeszłości naszych przodków, wpływające jednocześnie na kształtowanie postawy przyszłych pokoleń.

Powinnością nas współczesnych jest zapobieganie powtórzeniu tragicznej dla ludzkości historii. Pokój nigdy nie był, nie jest i nie będzie stanem niezmiennym. Historia ludzkości to historia wojen przerywanych tylko przejściowymi okresami pokoju.

Największą wojen – II wojna światowa wywarła ogromny wpływ na istniejący układ polityczny i społeczny na świecie. Ustalone w jej wyniku granice i relacje międzynarodowe okazały się jednak nietrwałe. Po kilkudziesięciu latach pokoju wojna znów wróciła do Europy, najpierw na Bałkanach a obecnie na Ukrainie. Po raz kolejny okazało się, że ludzka nienawiść i fanatyzm mogą doprowadzić do utraty podstawowych wartości i stanowić zagrożenie dla światowego pokoju. Dlatego pamięć o wydarzeniach sprzed 85 lat, to nie tylko kwestia historyczna, ale także moralny obowiązek i płaszczyzna do edukacji. Tylko dobrze zrozumiana przeszłość pozwoli cenić takie wartości jak pokój i współpraca między narodami zapewniające tworzenie lepszej przyszłości dla wszystkich ludzi.

Andrzej Zwoliński



W obydwu uroczystościach w 85. rocznicę wybuchu II wojny światowej brały udział delegacje uczniów wszystkich szkół z terenu gminy Uniejów - tu wiązanek kwiatów przy pomniku w Czekaju składają uczniowie SP w Wieleninie. (fot. Andrzej Zwoliński)

Gdy przed trzydziestu laty przejeżdżałem przez Słowację, w okolicach Przełęczy Dukielskiej, moją uwagę zwrócił znajdujący się nieopodal drogi, położony na małym wzgórzu, cmentarz wojenny. Przeżyłem niemały szok, gdy okazało się, iż jest to cmentarz żołnierzy niemieckiego Wehrmachtu. Chodząc kamiennymi alejami wśród pięknie utrzymanych, zielonych trawników, na których ustawione były rzędy granitowych krzyży z wyrytymi imionami i nazwiskami poległych żołnierzy, czułem się dziwnie i nieswojo, gdy z niektórych nagrobków patrzyły na mnie fotografie uśmiechniętych twarzy w niemieckich mundurach. Pomyślałem sobie wówczas, iż w Polsce budowa takiego cmentarza byłaby niemożliwa. Myliłem się – na mocy podpisanego 17 czerwca 1991 roku przez ówczesnych szefów rządów Polski i Niemiec, Tadeusza Mazowieckiego i Helmuta Kohla, traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy, w Polsce powstało 13 niemieckich cmentarzy wojennych, na których pochowanych zostało około 150 tys. żołnierzy. Ekshumacje z próbą identyfikacji i pochówki trwają do dzisiaj, a przeprowadza ją Niemiecki Narodowy Związek Opieki nad Grobami Wojennymi i polska Fundacja „Pamięć”. Cmentarze te najczęściej mają formę rozległych, zielonych parków przeciętych siecią kamiennych chodników z rozmieszczonymi punktowo wielkimi, granitowymi płytami na których wykute są imiona i nazwiska żołnierzy bez stopni wojskowych i przynależności służbowej. Nie słyszałem o przypadkach dewastacji czy profanacji tych miejsc co zapewne dobrze świadczą o naszej, polskiej kulturze wobec majestatu śmierci, a może też jest związane z kwestią upływu czasu, który jak wiadomo leczy wszystkie rany.

Narzuca się w tym miejscu pytanie - gdzie były polskie „elity” gdy parafowane było podobne porozumienie z rządem ukraińskim /, dlaczego nie zapisane zostały podobne rozwiązania w kwestii ekshumacji i godnych pochówków naszych rodaków/. Czyżby znaczenie miał fakt, iż w latach 1942 -1945 na Kresach Wschodnich polskich elit nie było, pozostało głównie „zwykłe chłopstwo” i to ono przede wszystkim stało się ofiarą bestialskich mordów dokonanych przez OUN-UPA. Elit nie było, gdyż te w latach 1939 -1941 zostały wyczesane przez sowieckie NKWD i albo ginęły w egzekucjach albo zostały deportowane na „niehumanitarną ziemię” gdzie ich większość, zwłaszcza dzieci, osoby w starszym wieku, mniej odporne fizycznie, nie wytrzymała trudów ciężkiej, katorżniczej pracy, głodu, chorób, mrozu.

Niemieckie cmentarze wojenne znajdują się także na Ukrainie. Przykładem może być chociażby położony w okolicach Złoczowa, między Lwowem a Tarnopolem monumentalny cmentarz żołnierzy Wehrmachtu i ukraińskiej 14 Dywizji Grenadierów Waffen SS [Hałyczyna]. [Nawiasem mówiąc, to oddziały tej dywizji są odpowiedzialne za pacyfikację wielu polskich wsi, między innymi Huty Pieniackiej, gdzie 28 lutego 1944 roku dokonali okrutnego mordu około 800 bezbronnych mieszkańców].

Zastanawiam się, czego symbolem mają być białe krzyże, które widzimy dzisiaj na niektórych ukraińskich [polskich] pojazdach pancernych do złudzenia przypominających te malowane na niemieckich czołgach w pierwszych dniach września 1939. [Później ten znak był kamuflowany, gdyż stanowił punkt odniesienia dla celowników naszych działek i karabinów przeciwpancernych] Czy są nawiązaniem do współpracy niemiecko – ukraińskiej w czasie drugiej wojny światowej, czy też są symbolem Siczy Zaporoskiej, jak twierdzą niektórzy/. Niezależnie od tego jaka jest prawda, to białe krzyże na pancerzach i banderowskie czerwono – czarne sztandary muszą budzić wśród Polaków jak najgorsze skojarzenia, a poza tym są wodą na młyn rosyjskiej propagandy i jej narracji co do charakteru tej wojny.

Wojny, która jest klęską polityki i polityków oraz narodów w nią zaangażowanych, z tą jednak różnicą, iż politycy przeżywają ją w komfortowych gabinetach, a żołnierze i ludność, której ona dotyczy, przeżywają lub nie, w zimnych okopach i piwnicach wśród trupów i szczurów. Jej ofiarami są setki tysięcy zabitych, rannych i okaleczonych psychicznie ludzi, którzy staną się obciążeniem dla społeczeństwa, setki tysięcy wdów i sierot, którym świat przewrócił się do góry nogami, nie wspominając miast i wsi obróconych w gruzy i spalonej ziemi. O ile technika uboju zwierząt stosowana w rzeźni uwzględnia jej humanitarny charakter, niwelując ich cierpienie, to technika zabijania ludzi, projektowana i konstruowana za miliardy przez wybitne umysły, tego aspektu nie uwzględnia. Kiedy nasza cywilizacja, od początku niestety bardziej judeo niż chrześcijańska, gdzie nie miłość i solidarność, a egoizm i kult mamony, nie służba, a żądza władzy i panowania, stały się wyznacznikiem potęgi i znaczenia państw i narodów, struktur i instytucji, zaczęły przekuwać „miecze na lemiesz” dla braterskiego dobra.//

Ofiarą każdej wojny jest także prawda, również ta medialna, której narracja jest tylko widocznym wierzchołkiem góry lodowej ukrytej w mrokach i głębiach oceanu, znana tylko rekinom globalnych interesów i strategii, tym, dla których konflikt zbrojny staje się źródłem zbijania fortun. Wbrew słowom przedwojennej piosenki, na wojence nie jest ładnie, wyzwała ona najgorsze instynkty drzemiące w podświadomości każdego człowieka, a żywi się krwią i kasą. Krew toczą żołnierskie piersi, kasę organizują rządy państw zaangażowanych w konflikt, czyli my wszyscy.

Grupą społeczną szczególnie dotkniętą ekonomicznymi skutkami tej wojny staliśmy się my, rolnicy. Niekontrolowany napływ surowców rolnych w cenach dumpingowych kompletnie rozjechał relacje między nakładami a przychodami z produkcji, jakie ukształtowały się na naszym wewnętrznym rynku, czyniąc naszą pracę niewolniczą. Lekceważenie, marginalizacja tego problemu i bankructwo sektora rolnego w Polsce, wcześniej czy później doprowadzi do zubożenia całego społeczeństwa, a utrata niezależności i bezpieczeństwa żywnościowego może okazać się tragiczne w skutkach dla naszego Państwa i Narodu.

Dlatego wołam za papieżem Franciszkiem PAX PAX PAX

Pokój dla Ukrainy - Pokój dla Palestyny - Pokój wszystkim ludziom dobrej woli.

Nie dla wojny - Nie dla dehumanizacji człowieka.

Tomasz Poniński

Na Granicy Życia i Śmierci

Wspomnienia Aleksandra Białka = świadka wojennych wydarzeń

Dorastał w latach II wojny światowej i podzielił się z nami historią swojego życia i wspomnieniem o ojcu, który dwukrotnie w tamtych burzliwych czasach cudem uniknął śmierci, zapisując się tym samym w dziejach swojej rodziny oraz rodzinnej miejscowości.

Aleksander Białek urodził się w 1932r. w Józefowie koło Niewiesza, gdzie od paru pokoleń osiadła jego rodzina i prowadziła gospodarstwo. Pamięcią sięga do swoich pradziadków, dziadków - Wawrzyńca i Marianny oraz rodziców - Rocha i Stanisławy. Koligacje i następne wydarzenia powiązały rodzinę na trwałe również z Dominikowicami. Tak się złożyło, że żonami braci Feliksa i Rocha Białków były dwie siostry - Stanisława i Józefa. Feliks, żeniąc się z Józefą, osiadł w Dominikowicach, miał troje dzieci: Feliksa, Klementynę i Zofię. Niestety, jeszcze przed wojną Józefa zmarła, Feliks został więc w gospodarstwie w Dominikowicach z teściową i trojgiem dzieci. Roch pozostał w Józefowie, miał czworo dzieci: Elżbietę, Krystynę, Anastazję i syna Aleksandra.



Aleksander Białek w Izbie Pamięci dzieli się wspomnieniami z czasów wojny (fot. Urszula Urbaniak)

Od wybuchu wojny do wyzwolenia

We wrześniu 1939 r. siedemioletni Aleksander przygotowywał się do podjęcia nauki w szkole w Niewieszu. Wybuchła wojna. Przez pierwszy tydzień września odgłosy działań wojennych docierały z pobliskiego Uniejowa i okolic, na drogach pojawili się uciekinierzy i wkrótce do Józefowa dotarli też Niemcy. Rozpoczął się exodus, w którym mały Aleksander był jednym z wielu uczestników, świadków i ofiar tych wydarzeń. Pamięta, jak Niemcy niszczyli rodzinną wieś: płonące domy, które oblewali benzyną i podpalali oraz represje wobec mieszkańców wypędzonych na drogę, gdzie ich potem rewidowano i rozdzielano z rodzinami. Starsze osoby, kobiety i dzieci żołnierze poprowadzili drogą w kierunku Szarowa, a mężczyźni zmusili najpierw do wykopania rowu, potem ustawiali ich czwórkami i rozstrzelali. Zginęło w ten sposób szesnastu mężczyzn. Ofiarami egzekucji byli mieszkańcy Józefowa i uciekinierzy, którzy tam się w tym czasie schronili. Cudem przeżył Roch Białek, ojciec Aleksandra i Józef Pietrucha z Sempółek. Obaj ranni, przeleżeli wśród zabitych do nocy, potem ukrywali się na polu z kukurydzą.

Grupę kobiet Niemcy doprowadzili do Bronowa i po dwugodzinnym postoju nakazali wracać do domów.

Gdy Aleksander wraz z rodziną - mamą, babcią i siostrami - wrócili do Józefowa, skierowali się do domu rodziny Włodarczyków, jednego z dwóch ocalałych gospodarstw. Przeczekali tam noc, a rano, kiedy Aleksander wraz z babcią, wyszli sprawdzić co z ich gospodarstwem, na podwórku spotkali ojca, który w bezpiecznym momencie opuścił kryjówkę i wrócił do domu.

Aleksander wspomina: „Gdy przyglądaliśmy się zgliszczom, pojawił się samochód z grupą niemieckich żołnierzy i ponownie znaleźliśmy się w niebezpieczeństwie. Niemcy ustawili nas pod spaloną ścianą domu. Ojciec powiedział wtedy: „Nie zabili mnie na drodze, zabiją na własnym podwórku”. Ratując siebie i rodzinę wymyślił historyjkę, jak to podwoził Niemców wożem konnym, a ci po zabraniu konia kazali wrócić do siebie. Niemcy „poszwargotali” między sobą i kazali iść przed samochodem. Byliśmy przekonani, że zginemy, gdy niespodziewanie, na drodze do Niewiesza, żołnierze wyprzedzili nas i odjechali”.

Po tych tragicznych wydarzeniach Niemcy w większości opuszcili Józefów. Rodziny odszukały leżących jeszcze w rowie rozstrzelanych bliskich i pochowały, najpierw tymczasowo w zbiorowej mogile na cmentarzu w Niewieszu, potem w rodzinnych grobach.

Po tygodniu u Włodarczyków, ojciec podleczył ranę i rodzina Białków postanowiła wrócić do siebie. Roch, który dwukrotnie uniknął śmierci starał się teraz uporządkować i przyzposobić do użytku gospodarstwo.

Niestety nie udało się przeżyć rodzinie w Dominikowicach. Tam 6/7 września, Niemcy również spacyfikowali wieś, spalili domy, rozstrzelali mieszkańców - z każdego domu ktoś zginął - zabili Feliksa, jego syna i córkę.

Gdy po ciepłej jesieni przyszła zima, spalony dom nie zapewniał należytego schronienia. Tuż



Roch Białek - ojciec Aleksandra (zb. rodzinne)

przed Bożym Narodzeniem 1939 r. ojciec zmówił się z nauczycielem, Tadeuszem Kwiecińskim z Uniejowa, który udostępnił im dwa pokoje w domu przy ul. Rzecznej. Wkrótce kobiety zmobilizowały ojca, żeby odnowił dom po zamordowanych krewnych w Dominikowicach i w 1940 r. rodzina przeniósła się na nowe miejsce. Mieszkali tam do końca wojny.

Trudne codzienne życie w czasach wojny A. Białek podsumował zdaniem: „Człowiek jest bohaterem wielkim, jak ma prawo, że niewoli nie mieliśmy nic”.

W 1941 r. roku Niemcy sprowadzili do polskich gospodarstw swoich rolników – bauerów. Utworzyli nowe gospodarstwa, których właścicielami uczynili się Niemcy, Polacy byli robotnikami. Takie majątki pod zarządem niemieckim powstały w Dominikowicach, Krępie, Biernacicach, Lipnicy i innych miejscowościach. Aby przeżyć Polacy pracowali w gospodarstwie u bauera, kupowali żywność na kartki. Niemieckich gospodarzy było w tym regionie wielu, np. w Balinie było 5 gospodarstw przedwojennych i z osadnictwa niemieckiego z czasów zaborów. Przed wojną żyli po sąsiedzku i w zgodzie, te relacje zmieniły się w czasie wojny. Wielu gospodarzy polskich wysiedlono lub przesiedlano do innych miejscowości.

Pod koniec wojny Niemcy zaczęli się ewakuować, uciekali przed zbliżającą się armią czerwoną. Zimą 1944 roku mieszkańcy obserwowali przemarsz różnych armii przeprowadzających się przez zamarzną rzekę. Wojsko Polskie pojawiło się w kwietniu 1944 roku. Ci, którzy przeżyli wracali do własnych gospodarstw i powoli organizowali je od nowa. Rodzina Białków wróciła na swoje gospodarstwa w Józefowie i Dominikowicach. Roch Białek zmarł w 1963r, przeżył żonę Stanisławę o trzy lata (zm. w 1960 r.). Pochowani są na cmentarzu w Uniejowie.

Po wyzwoleniu do czasów współczesnych

Rodzeństwo Białków, Aleksander i 3 siostry, zaczęło uczęszczać do szkoły. Przez jeden sezon pobierali naukę w Balinie, która przed wojną była szkołą 7 klasową, potem w Dominikowicach, gdzie w poniemieckim baraku umiejscowiono klasy 1-4. Uczyła w niej nauczycielka, Janina Walisowa. Aleksander skończył 3 klasy. Na dalszą naukę nie było warunków, czekała praca w gospodarstwach. Z czasem w Józefowie została starsza siostra, Elżbieta (Białek) Włodarczyk.



Aleksander Białek - okres w „Służbie Polsce” (zb. rodzinne)

Anastazja - siostra Aleksandra z rodzicami: Rochem i Stanisławą (zb. rodzinne)

Kiedy młody A. Białek skończył 18 lat, zmobilizowano go na 3 miesiące (maj-lipiec) do organizacji młodzieżowej „Służba Polsce” i skierowano do pracy przy budowie Nowej Huty. Wrócił do domu na żniwa. Potem odbył służbę wojskową w jednostce w Opolu, oddelegowano go na rok do batalionu szkolnego w Świdnicy i do szkoły podoficerskiej.



Plutonowy Aleksander Białek w szkole podoficerskiej (zb. rodzinne)



Z pobytu w szkole oficerskiej - drugi z prawej plutonowy Aleksander Białek (zb. rodzinne)

Po 2 latach (listopad 1952 – październik 1954) wrócił z wojska do Dominikowic w stopniu plutonowego. W 1963 r ożenił się z Adelą Krysiak, mieszkanką Grocholic. Wychowali troje dzieci, doczekali się dwojga wnucząt i dwojga prawnucząt – Zofii i Aleksandra (imię po pradziadku). W Dominikowicach osiedli na dobre.

Mieszkańcy pamiętają o ofiarach

Przy drodze w Józefowie, stoi kapliczka upamiętniająca egzekucję kobiet i mężczyzn, dokonanej przez Niemców, we wrześniu 1939 r. Jest to też pamięć o dwóch osobach, Rochu Białku z Józefowa i Józefie Pietrusze z Sempólek, którzy skazani na śmierć mieli szczęście przeżyć i przekazać świadectwo.

Wieś Józefów, jak i inne miejscowości wokół, dotknięta została represjami w latach wojny. O męczeństwie Polaków mówią teraz tablice, przydrożne kapliczki, pomniki. Ziemia Uniejowska pełna jest takich miejsc i oby pamięć o polskich ofiarach i zagładzie nigdy nie przeminęła, nie stała się obojętna, przykryta zapomnieniem, niewiedzą i ignorancją.



Kapliczka w Dominikowicach, a na niej tablica z napisem: W hołdzie pomordowanym 7.IX. 1939 r. przez niemiecki Wermacht, zakatowanym w obozach, poległym na frontach II wojny - Białek Feliks, Białek Klementyna, Białek Feliks, Cezak Marian, Firus Olga, Poniński Kazimierz, Szymański Piotr, Walisiak Józef, Walisiak Kazimierz, Walisiak Walenty, Walis Józef, Walis Agnieszka, Walis Piotr, Walis Stefan, Walerych Stanisław- Dla ciebie Polsko...Dominikowice 7. IX.1999 (fot. Małgorzata Wojtasiak)



Kapliczka w Józefowie, a na niej tablica z napisem: W tym miejscu we wrześniu 1939 roku zginęli z rąk Wermachtu - Andrzysek Stanisław, Andrzejczak Józef, Rodzina Chmieleckich, Filipczak Piotr, Frątczak Stanisław, Galoch Wawrzyniec, Janiak Feliks, Kałużny Edward, Kałużny Leszek, Kałużny Walenty, Kałużny Wincenty, Katolik Bronisław, Kupczyk Adam, Kurzawa Antoni, Kurzawa Józefa, Matuszewski Józef, Michalak Szczepan, Pietraszek Edward, Pingot Stanisław, Plak Alojzy, Przybyła Franciszek, Przyłucki Andrzej, Sobczyński Piotr, Sochacki Władysław, Szymański Stanisław, Tarnowski Władysław, Tasarek Józef oraz 3 osoby nieznanne - W hołdzie pomordowanym Społeczeństwo gminy Poddebice (fot. Małgorzata Wojtasiak).



Na cmentarzu w Niewieszu. Na tablicy napis: Zbiorowa mogiła osób cywilnych rozstrzelanych przez niemiecki Wermacht w Grocholicach, Józefowie, Krępie, Lipnicy, Niewieszu, Szarowie i innych miejscowościach w dniach 6-8 września 1939 roku - Pokój ich duszy. Stoją od prawej: Andrzej Gawroński, Aleksander Białek, Tomasz Poniński i Urszula Urbaniak - prezes TPU (fot. Małgorzata Wojtasiak)

Bohaterowi powyższych wspomnień, Aleksandrowi Białkowi, towarzyszyli Tomasz Poniński, którego krewny - siedemnastoletni wówczas brat ojca - Kazimierz Poniński, był ofiarą egzekucji i pacyfikacji wsi Dominikowice. Jego nazwisko widnieje na kapliczce w Dominikowicach i na tablicy ze zbiorową listą ofiar wojennych na pomniku w Niewieszu. Inicjatorem tego spotkania był również Andrzej Gawroński, mieszkaniec Balina, który od dziecka słuchał wspomnień wojennych snutych podczas spotkań sąsiedzkich, rodzinnych. Dzięki zainteresowaniu historią, poznał dzieje rodziny Białków.

Małgorzata Wojtasiak

NOWE SKARBY W ARCHIWUM TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ UNIEJOWA

Archiwalny skarbiec TPU powiększa się. Tym razem trafiły do niego zbiory rodzinne podarowane przez Piotra Piestrzyńskiego, syna znanych poprzedniemu pokoleniu uniejowskich lekarzy, obecnie mieszkającego w Kielcach.



Piotr Piestrzyński z żoną w siedzibie Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa - 20 września 2024 r. (fot. Małgorzata Wojtasiak)

Państwo Piestrzyńscy są stałymi i lojalnymi czytelnikami kwartalnika „W Uniejowie”, sentymentalnie powiązani z Uniejowem. Pan Piotr skontaktował się z prezes Urszulą Urbaniak uważając, że archiwum TPU jest najlepszym miejscem, któremu może powierzyć rodzinne pamiątki.

Dokumenty zgromadzone niegdyś przez dziadka p. Piotra, Walentego Piestrzyńskiego, zostały przekazane osobiście przy okazji pobytu w Uniejowie w dniu 20 września 2024 r.

Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje maszynopis pierwszej monografii Uniejowa z 1958 r. autorstwa, magistra filozofii, Jana Skoińskiego, wykonany przez W. Piestrzyńskiego.

Monografia zawiera szczególną dedykację: „*Młodzieży uniejowskiej, która w dniu 11 listopada 1918 r. zajęta zamek uniejowski, okupowany przez pluton piechoty niemieckiej, rozbroiła go i oczyściła okolicę od najeźdźców, pracę niniejszą poświęcam*” autor. Rozdział pierwszy monografii to rozważania na temat położenia oraz genezy nazwy miasta Uniejów, rozdział drugi historia kościoła.

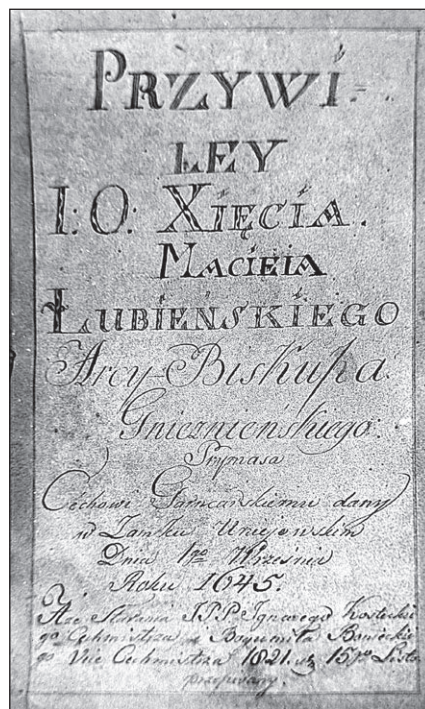
Walenty Piestrzyński był posiadaczem, rzadkiej wówczas, maszyny do pisania i często zwracano się do niego o przepisanie różnych tekstów. Wyświadczał chętnie taką przysługę przyjaciołom i znajomym.

Jednym z maszynopisów jest też artykuł poświęcony uniejowskiemu poecie, Augustynowi Unieszowskiemu, w którym czytamy: „*Na początku 20 go wieku miał Uniejów własnego poetę, którym okazał się miejscowy obrońca sądowy Augustyn Unieszowski. Mieszkał w Uniejowie do 1914 r. W roku 1917 po przekazaniu przez niemieckie władze okupacyjne sądownictwa Radzie Stanu, Unieszowski zostaje mianowany sędzią Sądu Pokoju w Uniejowie. Wraca do Uniejowa i pełni obowiązki sędziego do roku 1923, a następnie przechodzi na równorzędne stanowisko do Zakroczyimia, aby po roku przejść do Nowego Miasta, gdzie zmarł*

około 1928 r. licząc ponad 70 lat. Pisał cięte satyry na ówczesne stosunki społeczne, lokalne kaczykostwo, pijaństwo i ciemnotę. Pisał również wiersze liryczne. Pisał incognito. Satyry jego rozchwytywano i przepisywano. Rozchodziły się one po całym powiecie tureckim. Jedna z nich to: „Wybory wójta w Uniejowie w r. 1901.” Treść tej satyry umieszczam pod artykułem.

Przekazane dokumenty:

1. Dwa egzemplarze maszynopisu pracy historycznej, pt.: „Uniejów nad Wartą dawna rezydencja prymasów polskich. Monografia”, autor Jan Skoiński, 1958 r. Do druku przygotował Walenty Piestrzyński (pisownia oryginalna)
2. Kilkanaście fotogramów dokumentu (pisownia oryginalna): „Przywilej Księcia Macieja Łubieńskiego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego Prymasa Cechowi Garncarskiemu dany w Zamku Uniejowskim 1-go września 1645 r.”
3. Dokument z pieczęcią carską, prawdopodobnie z czasu zaboru rosyjskiego
4. Tłumaczenie z łaciny na polski „Aktu nadania praw i przywilejów przez Fryderyka Jagiellończyka cechowi szewskiemu w Uniejowie” (oryginalny akt z 1501 r.) przetłumaczony w 1936 r. przez Tomasza Józefa Maślaka, dyrektora L.O. w Rawiczu
5. Tłumaczenie nadania przywilejów bractwu tkackiemu
6. Koperta z dokumentem sprzed 500 laty
7. Zdjęcia, m.in. z dr Bojakowską oraz artykuły prasowe o Uniejowie.



Z fotogramów przywileju dla bractwa garncarskiego z 1645 r

Przekazane dokumenty zgromadzone zostały przez osoby, nazywających siebie uniejowskimi rodakami, przyjaciółmi miasta. Pozostają miłośnikami i pasjonatami historii Uniejowa, mimo osiedlenia się w innych, często odległych miastach (Kielcach, Rawiczu, Olsztynie), jednak związani pamięcią o mieście nad Wartą.

Małgorzata Wojtasiak

WALENTY PIESTRZYŃSKI

– JEDEN Z PIERWSZYCH REGIONALISTÓW UNIEJOWSKICH

Walenty Piestrzyński przyszedł na świat 23 stycznia 1905 r. w Uniejowie, w rodzinie Franciszka i Julii (z domu Wojciechowska) Piestrzyńskich. Miał czworo rodzeństwa: Stanisławę, Antoniego, Teklę i Feliksa. Najstarszy brat Walentego – Antoni (w stopniu kaprała Wojska Polskiego) – zginął 26 marca 1919 r. podczas działań wojennych na terenach dzisiejszej Ukrainy. Jego nazwisko widnieje na tablicy przy wejściu do kościoła w Uniejowie. Ze stratą ukochanego syna nie mogła pogodzić się matka – Julia. Zachorowała i zmarła kilka miesięcy później. By pomóc w utrzymaniu rodziny, Walenty musiał podjąć pracę zawodową, mając zaledwie 15 lat. Do 1926 roku pracował jako kancelista w Sądzie Pokoju w Uniejowie.

Wg Wikipedii na terenach Polski instytucja sędziego pokoju istniała w różnych formach w XIX oraz na początku XX wieku i została ostatecznie zniesiona w 1938 roku. Sądy pokoju łączyły jurysdykcję w sprawach cywilnych i karnych. Sędzia pokoju, który był wybierany przez mieszkańców, przewodził rozprawom, w których początkowo oprócz niego uczestniczyło dwóch ławników, a od 1927 r. orzekał jednoosobowo.

Dobra opinia sprawiła, że Walenty Piestrzyński awansował. Najpierw na sekretarza Sądu Pokoju w Warcie, gdzie pracował do 1928 r., a potem także w sądach grodzkich w Turku i Sieradzu. W czasie II wojny światowej należał do SOP przy Armii Krajowej.

Po wojnie związał się na stałe z Sądem Grodzkim w Sieradzu jako sekretarz, a potem kierownik sekretariatu prezesa. Wreszcie jako radca notarialny prowadził jednoosobowo Wydział Ksiąg Wieczystych w Sieradzu.

Niewątpliwie Walenty Piestrzyński był jednym z pierwszych uniejowskich regionalistów.

„Tato miał niesamowitą zdolność przyciągania ludzi i nawiązywania kontaktów. Uniejów był zawsze w jego sercu. Zawsze tu wracał. Rozmawiał zarówno z mieszkańcami jak i z uniejowiakami, którzy wyjechali, ale dalej czuli ogromny sentyment



Walenty Piestrzyński przy pracy w biurze Sądu w Sieradzu (ze zb. rodzinnych)

do tego miasteczka” – wspomina dr Lech Piestrzyński, syn Walentego, który przez kilkanaście lat pracował jako lekarz w Uniejowie.

Jako pracownik sądów Walenty Piestrzyński gromadził różne dokumenty związane z Uniejowem. Brał udział w opracowaniu pierwszej monografii Uniejowa. Autorem pracy był Jan Skoiński, a Walenty redagował ją i przepisywał na maszynie. Maszynopis monografii był gotowy w 1958 r. Trzeba dodać, że maszyna do pisania w pierwszych latach powojennych nie była urządzeniem powszechnie dostępnym. Walenty, gromadził także zdjęcia i publikacje o Uniejowie ukazujące się w prasie ogólnopolskiej i regionalnej. Był bardzo dokładny. Dzięki niemu mamy dokładnie rozpisany życiorys oraz historię rodziny Piestrzyńskich począwszy od 1847 roku, kiedy w Opatówku k. Kalisza urodził się jego ojciec – Franciszek Piestrzyński.

Walenty Piestrzyński zmarł na marskość płuc w 1975 r. mając 70 lat. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Uniejowie. *„Tato każdy urlop spędzał w Uniejowie, w domu przy ul. Dąbskiej. Uniejów był jego marzeniem. Zawsze mówił, że chce być tu pochowany, a jak rodzina nie posłucha jego woli, to pójdzie na piechotę do Uniejowa*” – dodaje dr Lech Piestrzyński. Na cmentarzu w Uniejowie została pochowana także jego żona Aurelia.

Piotr Piestrzyński
(wnuk Walentego)



Walenty Piestrzyński (czwarty od prawej) w otoczeniu rodziny: Józef Góreczny, i Stanisława Góreczna (siostra Walentego), Aurelia Piestrzyńska (żona Walentego), Feliks Piestrzyński (brat Walentego) i jego żona Krystyna (ze zb. rodzinnych)

Wśród powojennych ogrodników uniejowskich bukiewiczami - zwanymi obecnie florystyką - czyli układaniem różnorodnych kompozycji kwiatowych (wiązanki, wieńce, bukiety, kosze kwiatowe, stroiki okazjonalne) zajmowano się w gospodarstwach ogrodniczych Józefa Koprowskiego i Barbary z Koprowskich Król.

OGRODNICY UNIEJOWSCY Z CZASÓW MOJEGO DZIECIŃSTWA

Kwiaty od dawien dawna zachwycają ludzi swoim pięknem, różnorodnością kształtów, barw oraz zapachów. Towarzyszą nam w różnych momentach życia, podkreślając ważne wydarzenia od narodzin po kres życia. Mają dobry wpływ na nasze samopoczucie, a ich kolory, ilość w bukietach i gatunki - tzw. język kwiatów - mają symboliczną moc wyrażania naszych uczuć.

Profesjonalną uprawą kwiatów i szerzej ogrodnictwem zaczęto zajmować się stosunkowo niezbyt dawno. Na terytorium Królestwa Polskiego, do którego wówczas należał region uniejowski, dopiero pod koniec XIX w. zaczęto kształtować się nowożytne ogrodnictwo polskie, oparte na naukowych podstawach i dostosowane do naszych warunków klimatycznych. Wcześniej nowinki europejskich badaczy dotyczące hodowli roślin ozdobnych znali nieliczni miłośnicy przyrody, głównie z wyższych sfer społecznych, jak założycielki ogrodów: w Powązkach i Puławach księżna Izabella Czartoryska, w Arkadii księżna Helena Radziwiłłowa czy w Mokotowie, Wilanowie w Łańcucie księżna Izabela Lubomirska.

Prekursorem unowocześniającym polskie ogrodnictwo i propagatorem wiedzy ogrodniczej był profesor Edmund Janowski (1849-1938), wybitny ogrodnik zdobywający m.in. w latach 1873-1874 doświadczenie w ośrodkach ogrodniczych Francji i Belgii - w Szkole Hodowli Drzew w Paryżu i w Gandawie - „jednym z ognisk światowych umiejętnego ogrodnictwa, zwłaszcza szklarniowego”. Profesor był m.in. założycielem Towarzystwa Ogrodniczego Warszawskiego w 1884 r. i współzałożycielem pierwszego na ziemiach polskich specjalistycznego pisma ogrodniczego „Ogrodnik Polski” oraz Szkoły Ogrodniczej przy Ogrodzie Pomologicznym w Warszawie.

Warto wspomnieć, iż w miastach w pobliżu Uniejowa założono związki ogrodnicze już w 1907 r. Było to Koło Polskiego Związku Zawodowego Ogrodników w Turku i Koło Okręgowe Łęczyckie Polskiego Związku Zawodowego Ogrodników oraz Związek Ogrodniczy w Łodzi jako Oddział Polskiego Związku Ogrodników w Warszawie, który powstał w 1906 r., zaś w 1912 r. zawiązano Koło Kaliskie Warszawskiego Związku Zawodowego Ogrodników. Związek dbał o zawodowe doksztalcanie ogrodników, poradnictwo fachowe i pomoc materialną, popularyzowanie czytelnictwa, urządzenie wystaw i targów produktów ogrodniczych, występowanie do władz w obronie interesów swoich członków.

Ogrodnictwo uniejowskie w czasach PRL-u

W zasobach archiwalnych Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa znajduje się praca dyplomowa „Stan ogrodnictwa gminy Uniejów w powiecie tureckim”, Poznań, 15.06.1946 r., którą opracowała Maria Listowska - dla przypomnienia, jest to siostra nauczycielki Jadwigi Kwaszewskiej, znanej wśród wielu pokoleń uczniów miejscowej „podstawówki”. Z pracy tej wynika, że tuż po wojnie na terenie Uniejowa funkcjonowały zakłady ogrodnicze u obywateli: Kiwałskiego, Koprowskiego, Rosińskiego i Pastuszka, natomiast ogrody: obywateli Lichawskiej, Zgromadzenia Sióstr, obywateli Hoffmeistrowej, ogród zamkowy, ogród szkolny.

Pamięcią sięgam do lat 50/60 XX w. Wtedy obywatelka Hoffmeistrowa, nie zamieszkiwała już w dworcu (obecnie siedziba MGOK przy ul. Targowej), a pomieszczenia były użytkowane przez ośrodek zdrowia, gminną spółdzielnię, skup jaj. Przyległy teren został znacznie okrojony, ogrodu nie pamiętam. Zakład ogrodniczy Józefa Kiwałskiego praktycznie nie funkcjonował, jego właściciel zmarł, w gospodarstwie pozostały dwie siostry, starsze panie, które z biegiem lat nie były w stanie utrzymać gospodarstwa. Obecnie zabudowania po gospodarstwie przy ul. Dąbskiej są opuszczone, popadły w ruinę.

Ogród zamkowy próbowano częściowo odtworzyć w latach 60. ub. w., po remoncie generalnym zamku, lecz już w kolejnej dekadzie został zlikwidowany. Przy pobudowanym w 1959 r. budynku szkoły, od strony obecnej ul. Szkolnej założono ogród, w którym przeważały warzywa, pielęgnowane przez uczniów. Szkołę ukończyłam w 1969 r., nie wiem, czy ogród był uprawiany w latach późniejszych. Ogród sióstr zakonnych ze Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi, usytuowany przy obecnej ulicy biskupa Wojciecha Owczarka, był w czasach mojej

go dzieciństwa nadal uprawiany. Można tutaj było nabyć owoce, sadzonki kwiatów i warzyw, także kwiaty doniczkowe. Nie jestem pewna w jakich latach, ale w dość odległym czasie od wojny postawiono szklarnię z kotłownią ogrodową, której obecnie już nie ma. Szklarnia podobno została rozebrana w 2015 r. Ogród nadal uprawiany jest przez siostry zakonne.

Zakład ogrodniczy państwa Kazimierza i Jadwigi Rosińskich, który zajmował okazały teren przy ul. Bogumiła - w miejscu dzisiejszego placu z marketem „Polo” - oferował owoce i sadzonki roślin, kwiatów rabatowych, również róże ogrodowe na kwiat cięty. Niestety, właściciele od lat nie żyją, po ogrodzie nie ma śladu. Natomiast o ogrodzie obywatelki Lichawskiej nie mam niestety żadnej wiedzy. Zakład ogrodniczy Pastuszka pierwotnie mieścił się przy ul. Sienkiewicza, tuż przed byłą mleczarnią. Bliżej rzeki stały zabudowania, ku ulicy rozciągały się inspekty i zagony z roślinami i kwiatami oraz drzewa owocowe. Dzisiaj próżno tam szukać śladów po tym gospodarstwie. Pamiętam, że następnie - chyba pod koniec lat 50. lub na początku lat 60. XX w. - państwo Eugenia i Stanisław Pastuszkowie (zmienili nazwisko) przenieśli się bliżej centrum. Założyli nowe gospodarstwo w tzw. polu, jak wówczas nazywali tę lokalizację mieszkańcy, czyli na wschód od ulicy Polnej, obecnie bliżej ul. Miodowej. Pobudowano tam dom mieszkalny i budynki gospodarcze, za którymi rozciągały się inspekty z rozsadami warzyw i sadzonkami kwiatów rabatowych, w tym różnobarwne bratki i begonie, które nabywano do obsadzania grobów i na grządki w przydomowych ogródkach. Dodam, że wówczas bratki były hodowane w każdym uniejowskim gospodarstwie ogrodniczym. Od ponad dwudziestu lat, po śmierci właścicieli, gospodarstwo ogrodnicze nie funkcjonuje.

Przybył do Uniejowa z miejscowości Golice koło Gostkowa, z ówczesnego powiatu łęczyckiego, z nowo poślubioną w 1920 r. żoną Heleną (1897-1980), pochodzącą z Bratkowa w gminie Wierzchy, która wówczas leżała w powiecie sieradzkim. W Uniejowie na działce przy ulicy Łęczyckiej mło-

Rodzinne zamiłowanie do ogrodnictwa

Związana z ogrodnictwem uniejowskim jest wielopokoleniowa rodzina Koprowskich, której senior Józef Koprowski (1896-1975) pochodził z rodziny ogrodników (brat Aleksander miał gospodarstwo ogrodnicze w Turze), a sam także nabył uprawnienia ogrodnicze w szkole na wyspie Uznam.

dzi małżonkowie wybudowali dom – obecnie pełni funkcję magazynu - i założyli gospodarstwo ogrodnicze, które z biegiem lat się rozrastało. Uprawiali kwiaty doniczkowe, cięte do bukietów, wczesne warzywa i na nasiona, kwiaty rabatowe z przeznaczeniem na groby i rabaty miejskie. Część terenu zajmował sad owocowy, w którym posadzono jabłonie, grusze, czereśnie i inne drzewa. W latach 50. XX w. wprowadzono uprawy w inspektach pod szkłem, a w połowie lat 50. postawiono pierwsze małe 3x12 m szklarnie ogrzewane piecami. W latach następnych powstały trzy duże szklarnie i tunele foliowe. Sprzedaż prowadzono na miejscu, w dni targowe w okolicznych miejscowościach. Wnuk Jacek Król wspominał, że dziadek Józef jeździł wozem konnym na Bałucki Rynek do Łodzi, by tam sprzedawać wyhodowane różne płody. Dla bezpieczeństwa (droga przez lasy) jechał zawsze ze znajomym. Wyjeżdżano wieczorem, nad ranem docierano do Łodzi, a do domu wracano kolejnej nocy.

Państwo Koprowscy wychowali czworo dzieci, którym zaszczepili kult pracy i zamiłowanie do natury. Najstarszy syn Gabriel doświadczenie zdobył w gospodarstwie rodziców, a w czasie wojny pracował jako ogrodnik u Niemca w pałacu w Gostkowie. Po wojnie ożenił się z uniejowianką Haliną z rodu Tylki, wyjechał do Łodzi, gdzie najpierw prowadził szwalnię, a następnie kupił ziemię na Teofilowie i założył gospodarstwo ogrodnicze, głównie z uprawą kwiatów. Profesję ojca Gabriela kontynuowali dwaj synowie. Kolejny już potomek specjalizuje się w produkcji roślin doniczkowych zielonych oraz kwitnących: hortensji, poinsecji (gwiazdy betlejemejskiej), begonii, storczyków, kwiatów balkonowych, a także prowadzi sprzedaż materiałów architek-

tury krajobrazu. Córka Krystyna również wyjechała do Łodzi i jako jedyna z rodziny nie zajmowała się ogrodnictwem. Prowadziła szwalnię, w której szyto koszule.

Na miejscu w gospodarstwie pozostał syn Bogumił (1933-2012). Tajniki zawodu ogrodnika i doświadczenie zdobył, pracując z ojcem, po śmierci którego w 1975 r. przejął gospodarstwo. Prowadził je razem z żoną Jadwigą z domu Szlenkier, pochodzącą z Rychwała (1942 -2024). Była kobietą zawsze uśmiechniętą, która „miała rękę” do układania bukietów i nie bała się ciężkiej pracy ogrodnika oraz nowych wyzwań, np. takich, jak odbudowa gospodarstwa po nawałnicy, która miała miejsce 28 czerwca 1999 r. Prasa regionalna - „Echo Turku” z 11 lipca 1999 r., nr 28(288) – informowała, że wówczas nad Uniejowem przeszła burza z gradobiciem, a grad był wielkości cegły. Gospodarstwo znalazło się w epicentrum burzowej nawałnicy. Wybite zostały szyby w szklarniach i uszkodzone tunele foliowe. Zniszczone zostały też uprawy szklarniowe i polowe.

Dwaj synowie Bogumiła i Jadwigi również związani są z ogrodnictwem. Po ukończeniu technikum ogrodniczego w Powierciu pracowali razem z rodzicami. Paweł pozostał na ojcowiznie i nadal prowadzi unowocześnione gospodarstwo m.in. z uprawą różnych chryzantem. Z żoną Agnieszką posiada też kwiaciarnię „Aga”, tuż przy Rynku w Uniejowie. Drugi syn, Grzegorz prowadzi wraz z żoną Katarzyną kwiaciarnię „Magnolia” w Poddebicach.

Tradycje rodzinne kontynuowała także córka Barbara (1927-2016), która tak, jak bracia, praktykę zdobywała w gospodarstwie rodziców, a w czasie wojny u Niemca, który zajął gospodarstwo Rosińskich.



Helena Koprowska z (w środku) z córką Basią (z prawej) i bratanicą męża Maliną Koprowską (fot. ze zb. Jacka Króla)



Lata 60. XX wieku – przed domem Józefa i Heleny Koprowskich. Od lewej: Józef Koprowski, jego córka Barbara Król, synowa Jadwiga (żona Bogumiła) z synkiem Pawłem, syn Bogumił z Jackiem synkiem Barbary (fot. ze zb. Jacka Króla)



Złote Gody Heleny i Józefa Koprowskich. Córka Barbara umieszcza pamiątkowy wpis w księdze Urzędu Stanu Cywilnego. Z tyłu od lewej: mąż Barbary Kazimierz Król, Jadwiga żona Bogumiła i ich syn Grzegorz (ze zb. Jacka Króla)



I komunija Jacka Króla (z lewej) i Grzegorza Koprowskiego, w środku Pawełek Koprowski - Uniejów - 1972 rok. Z tyłu od lewej: Kazimierz i Barbara Królowie oraz Jadwiga i Bogumił Koprowscy ze zb. Jacka Króla).

Basia zakłada swoje gospodarstwo i zostaje znaną bukieciarką

Po wyjściu za mąż, za Kazimierza Króla (1925-1987) z Turu, który też pochodził z rodziny ogrodników, Barbara otrzymała w posagu ziemię przy ul. Sienkiewicza (obecnie płk. Szczepana Ścibiora). Małżonkowie w latach 50. minionego wieku pobudowali na niej dom i założyli gospodarstwo ogrodnicze, specjalizując się w uprawach kwiatów w ogrzewanej szklarni i głównie wczesnych warzyw w inspektach, również różnych roślad kwiatów rabatowych. Za budynkami gospodarczymi, na wysokiej skarpie nadrzecznnej usytuowana była obudowana pompa, która tłoczyła z Warty wodę do podlewania warzyw. Szklarnia usytuowana była po lewej stronie od domu, za nią rozciągały się okna inspektowe, a dalej grządki z różnymi roślinami i pole uprawne. Można było tutaj kupić sadzonki: szaławii, begonii, lobelii czy uprawiane w latach 60. i 70. bratki szwajcarskie, kupowane do obsadzania grobów. Wówczas corocznie produkowano ich 10 tysięcy. Pamiętam, że wczesną wiosną pani Basia przerywała w in-



Na działce nad Wartą z widokiem na basztę zamkową Basia Król z mężem Kazimierzem prowadzili swoje gospodarstwo ogrodnicze (ze zb. Jacka Króla)

Spadkobierca zmienia profil

Jacek Król, syn, wspomina, iż do lat osiemdziesiątych praca w ogrodnictwie była ciężka, ale satysfakcjonująca. – W sezonie często szykowaliśmy warzywa czy kwiaty do godz. 20-22, aby rano o 4 we wtorki i piątki jechać na targ do Turku, a w środę do Poddębic, w czwartek na miejscowy targ. Dodał też, że praca w inspektach była bardzo mozolna. – Codziennie rano trzeba było uchylić, wieczorem zamykać każde okno inspektowe, a jeśli było zimno okrywać je słomianymi matami, które ojciec zimą wyplatał w kotłowni. Trzeba było też uważać na ważne daty w kalendarzu ogrodniczym, czyli majowych Zimnych Ogrodników 12-14.05. – Pankracego, Serwacego i Bonifacego oraz 15.05. Zofię, uznawanych za zwiastunów ostatnich wiosennych przymrozków.

W wakacje w gospodarstwie dorabiało wielu chłopaków z okolicznych domów, a na stałe byli zatrudnieni panowie Wiktorski i Becalik. Jacek pamięta też, że w sierpniu zawsze wynosili na drogę owoce i warzywa dla pielgrzymów zdążających na Jasną Górę, a na początku lat sześćdziesiątych na okrzyk sąsiadów: - Cyganie jadą - biegli na pole kapusty, by zapobiec masowej jej wycinie.

Choroba ojca spowodowała, że Jacek - absolwent technikum ogrodniczego w Powierciu - wcześniej musiał przejąć gospodarstwo. Zmienił jednak profil upraw - tylko kwiaty. Sprzedawał je na giełdach w Łodzi i Warszawie, potem poszerzył działalność o import kwiatów z Holandii. Od wielu lat to gospodarstwo już nie istnieje. Posiadłość została sprzedana. Obecnie, Jacek Król z żoną Ewą posiadają Kwiaciarnię „Ewa” - Salon Dekoracji Ślubnych w Kole, przy której założyli pierwszy w Kole kwiatomat - automatyczny punkt sprzedaży, w którym o każdej porze dnia i nocy można kupić gotowy bukiet kwiatów.

spektach sałatę i rzodkiewki, które często nam przekazywała, gdyż mieszkaliśmy po sąsiedzku. Do szklarni wchodziło się od strony podwórka, a w niej, już przy wejściu pyszniła się rozłożysta araukaria, egzotyczne drzewko iglaste o miękkich igłach. Nie była przeznaczona do sprzedaży. Dalej stały palmy i inne kwiaty doniczkowe: prymulki, pantofelki, cynerarie, cyklameny, anturium, paprocie, które z przeznaczeniem na prezent były owijane w krepinę z ozdobnie wykonanym rantem. W części przeznaczonej na kwiat cięty hodowano różne odmiany goździków, gerber, frezji, lewkonii, gipsówkę, asparagus. Pani Barbara znana z efektownego układania kwiatów, wyczarowywała z nich piękne bukiety, pakowane w folię celafonową. Mimo zmieniającej się mody i upodobań odbiorców, było w tych bukietach coś, co pozwalało obdarowanym rozpoznać ich wykonawcę. W pracy w szklarni do pomocy często przychodziła kuzynka p. Basi, Irena Boniecka, która później swoje życie też związała z ogrodnictwem. Po zamążpójściu z łódzkiego ogrodnika Dziomdziorę, prowadziła w Łodzi zakład ogrodniczy, dzisiaj ogrodniczą pasję kontynuując następcy.



Jacek Król od wczesnych lat młodzieńczych pomagał rodzicom w szklarniach (fot. ze zb. Jacka Króla)

Podobno „Zamiłowanie do ogrodnictwa jest jak nasiono: raz wysiane nigdy nie przestanie rosnąć” - (Gertrude Jekyll - brytyjska architekt ogrodów), niestety, w przypadku rodzin Koprowskich i Królow, to powiedzenie nie będzie już aktualne, żadne z ich dzieci nie będzie kontynuować rodzinnych tradycji.

Elżbieta Świerczyńska-Dopierała

Z podziękowaniami dla Jacka Króla za podzielenie się wspomnieniami i p. Urszuli Urbaniak za inspirację.

CENTRUM SPYCIMIERSKIE BOŻE CIAŁO TURYSTYCZNYM ODKRYCIEM ROKU 2024



W dniu 16 października br. w Łodzi podczas konferencji pn. „Współpraca - Innowacje - Turystyka Zrównoważona”, zorganizowanej przez Polską Organizację Turystyczną oraz Regionalną Organizację Turystyczną Województwa Łódzkiego, ogłoszono laureatów regionalnego etapu konkursu na Najlepszy Produkt Turystyczny Województwa Łódzkiego 2024 – wśród nich znalazło się Centrum Spycimierskie Boże Ciało, odznaczone certyfikatem w kategorii „Turystyczne Odkrycie Roku 2024”. Jest to wyróżnienie wyjątkowe, tym bardziej, że obiekt został oddany do użytku pięć miesięcy temu.

Certyfikat z rąk Joanny Skrzydlewskiej - Marszałek Województwa Łódzkiego oraz Rafała Szymytki - Prezesa Polskiej Organizacji Turystycznej odebrał Mirosław Madajski - Zastępca Burmistrza Uniejowa (fot. udostępnione dzięki Regionalnej Organizacji Turystycznej Województwa Łódzkiego).



Po aktywnym sezonie letnim, podczas którego Spycimierskie Centrum odwiedzane było przez licznych turystów i pielgrzymów indywidualnych, gośćmi obiektu są coraz częściej grupy zorganizowane.

W muzeum poznać można wyjątkową 200-letnią tradycję układania kwiatnych dywanów na trasie Bożego Ciała w Spycimierzu, niezwykłą historię samego Spycimierza oraz spotkać przykłady tradycji i zwyczajów z Listy Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO. Warto więc wykorzystać jesienne i zimowe dni na odwiedzenie „Turystycznego Odkrycia Roku 2024” województwa łódzkiego.

Można również zorganizować konferencję lub szkolenie w nowoczesnej klimatyzowanej sali z możliwością zaciemnienia, wyposażoną w rzutnik, ekran, nagłośnienie oraz dedykowaną sieć wi-fi.



Zabytkowe stroje z kolekcji parafii w Spycimierzu.
Fot. arch. Centrum Spycimierskie Boże Ciało



Centrum wyposażone jest w interaktywne wystawy.
Fot. arch. Centrum Spycimierskie Boże Ciało



W pełni wyposażona multimedialnie sala konferencyjna.
Fot. arch. Centrum Spycimierskie Boże Ciało

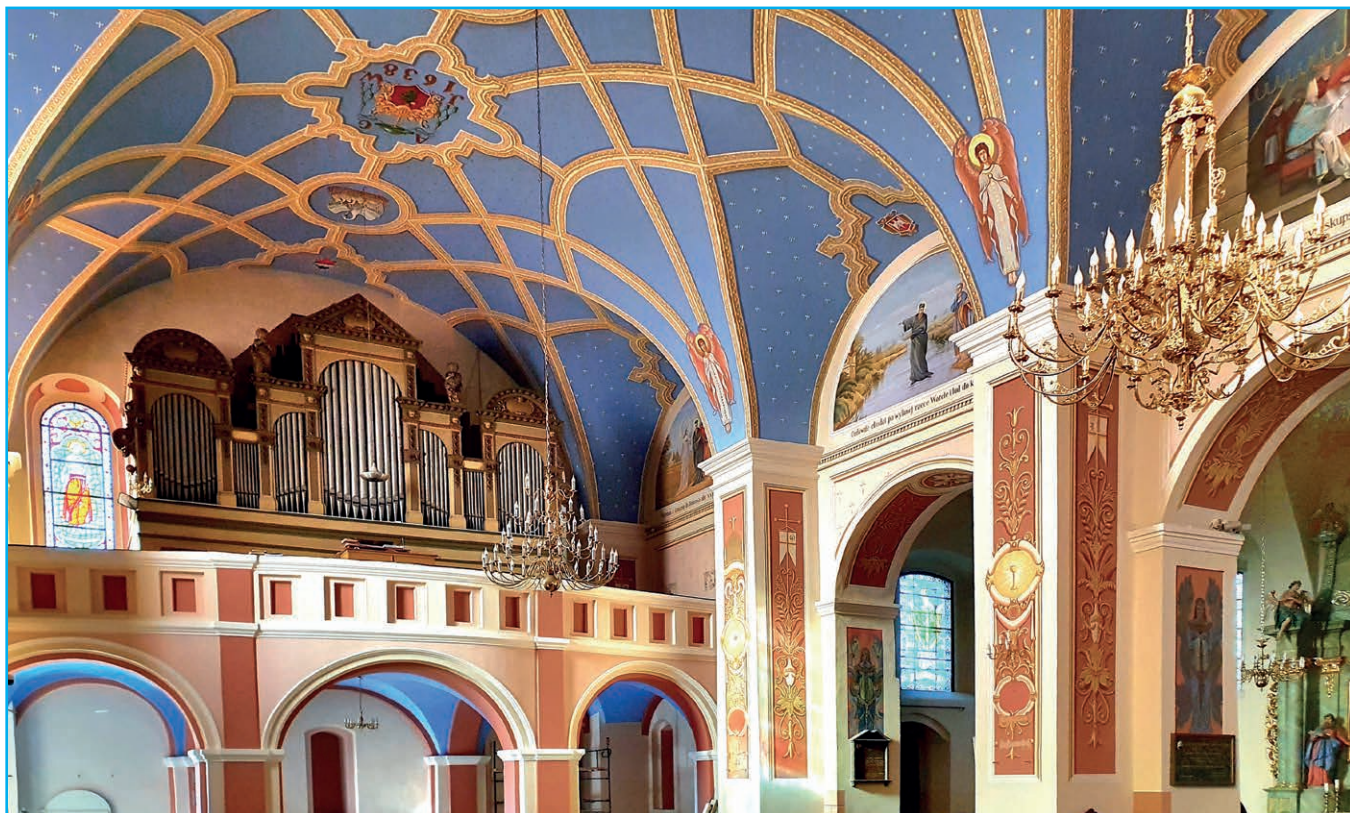


Wirtualna księga z historią Spycimierza oraz tradycji kwiatnych dywanów.
Fot. arch. Centrum Spycimierskie Boże Ciało

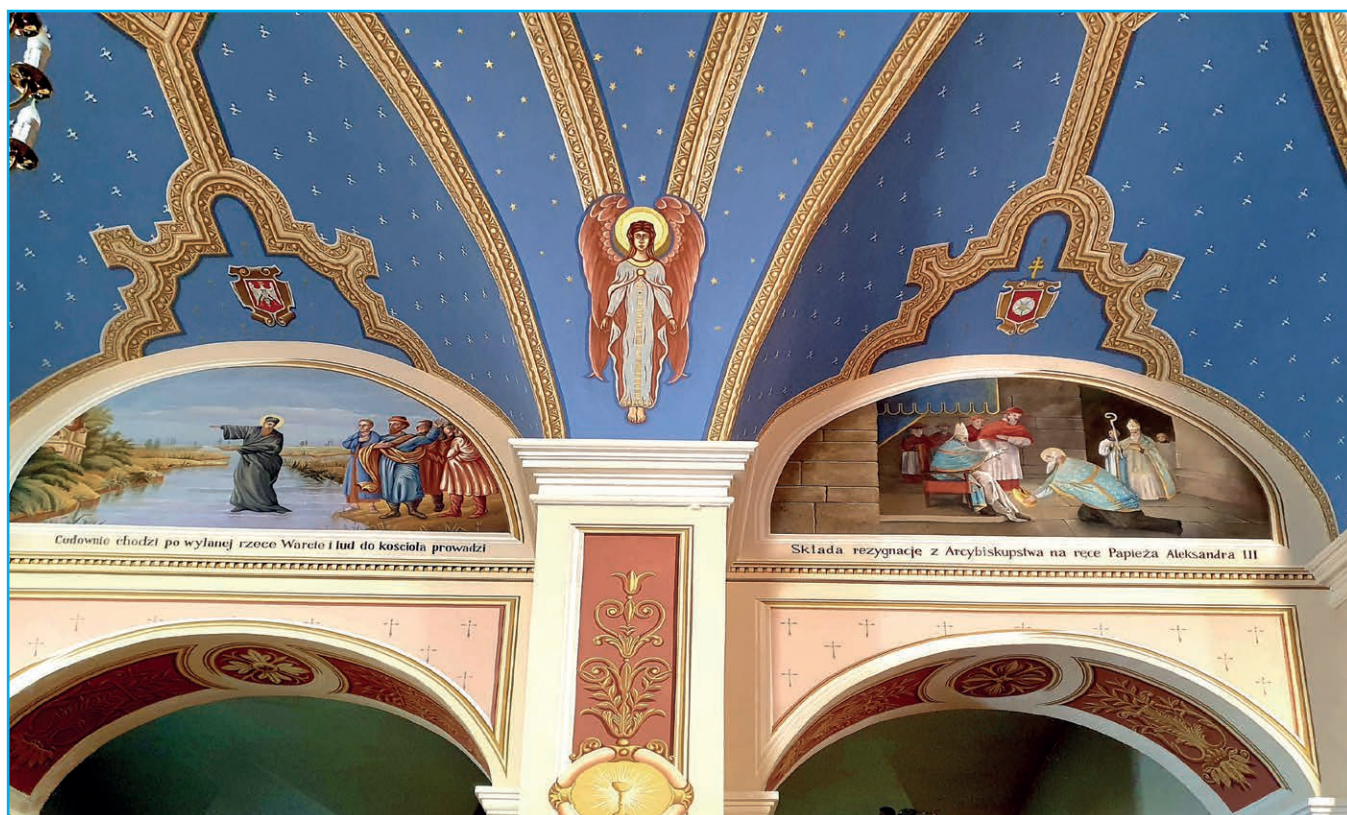
Wszystkich zainteresowanych odsyłamy do strony internetowej spycimierskiebozeciealo.pl, gdzie znajduje się pełna oferta Centrum.

Aleksandra Zielonka

ARCYBISKUPIA KOLEGIATA PIĘKNIEJE



Z początkiem października w kolegiacie zniknęły rusztowania i możemy już podziwiać efekty prac konserwatorskich. Odkryto, odnowiono i zrekonstruowano dobrze zachowane malowidła ścienna Leona Zdziarskiego z 1904 roku, a wśród nich sceny z życia św. Bogumiła, które podczas odbudowy kościoła ze zniszczeń wojennych (1945-1946) zostały zamalowane z powodu braku możliwości finansowych ich rekonstrukcji (fot. Andrzej Zwoliński)





Ks. Infułat Andrzej Ziemięskiewicz, fot. Archiwum Parafii

Jako proboszcz uniejowskiej parafii jestem dumny i bardzo szczęśliwy ze wspólnego dzieła jakim jest odnowienie wnętrza naszej Kolegiaty – to, co jeszcze kilka lat temu wydawało się niemożliwe, obecnie staje się faktem – całe sklepienie świątyni, wraz z jej filarami ścianami zostało odrestaurowane.

Odnalezionym na ścianach malowidłom - zamalowanym, zatynkowanym - po wielu latach przywrócono blask, doczekały się nowego życia. Przemawiają do nas piękne sceny z życia św. Bogumiła i inne, nową odsłonę zyskało całe sklepienie.

Dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, dzięki staraniom proboszcza, przy ogromnym zaangażowaniu pana burmistrza i wielu ludzi dobrej woli udało się pozyskać pieniądze z Polskiego Ładu. Ogromny wkład wnieśli także nasi parafianie, wspierając działania swojego proboszcza.

Restauracji dokonała firma Stacco Art pod kierunkiem pani Moniki Bystrońskiej-Kunat oraz pod czujnym okiem przedstawiciela Urzędu Konserwacji Zabytków pani Katarzyny Kończal.

Ks. Infułat Andrzej Ziemięskiewicz

ODBUDOWAŁ KOŚCIÓŁ PO ZNISZCZENIACH WOJENNYCH



Ks. Władysław Góra, fot. arch. TPU

Ksiądz Władysław Góra z dniem 14 marca 1945 roku otrzymał nominację na administratora a później proboszcza w Uniejowie. W kościele z zawałonym sklepieniem nie można było sprawować nabożeństw. Odbywały się one w budynku obok zamku (dawne pomieszczenie dla powozów i koni hrabiowskich) - w czasie wojny mieściła się tam świetlica, wykorzystywana przez Niemców na ich zebrania i imprezy.

Ks. Góra zaczął od zorganizowania zebrania parafian, by omówić sprawy odbudowy kościoła i wybrać komitet kierujący tymi pracami. Zaczęto działać z wielkim zapałem. Zwieziono drewno budulcowe, jakie Niemcy zgromadzili na planowany most rezerwowy na Warcie w okolicach Kuczek. Postarano się o wapno gaszone, trochę cementu. Cegłę i dachówkę zamówiono pod Kaliszem, a drewno budulcowe w lasach olsztyńskich. Budulec trafiał do stacji w Kłudnej, a stamtąd zwożono go końmi pod kościół. Zwiezione drewno obrabiano na tartaku Pelców w Wilamowie.

Znaleźli się wśród parafian fachowcy, którzy szybko wykonali więźbę dachową i dach nad prezbiterium. W następnej kolejności odbudowano frontowy szczyt, wykonano więźbę i dachy nad nawą i kaplicą M.B. Szkaplerznej. W końcu listopada 1945 roku położono ostatnie dachówki nad nawą.

W porze zimowej usunięto gruzy z wnętrza świątyni i przygotowano rusztowanie pod budowę sklepienia, które wykonano wczesną wiosną 1946 roku.

Otynkowano wnętrze - nie było jednak środków na odtworzenie sztukaterii na sklepieniu. Następnie zbudowano chór, uzupełniono posadzkę. Sarkofag i drewniany ołtarz przeniesiono do kaplicy M.B. Szkaplerznej (obecnie Bogumiła).

W dniu 15 sierpnia 1946 roku odbyło się procesjonalne wejście do odbudowanego kościoła. Po przeniesieniu nabożeństw do kościoła prace trwały nadal; zmieniono pokrycie dachowe zakrystii i dwóch kaplic, naprawiono dzwonnice, sprowadzono dzwon i zegar wieżowy.

W grudniu 1946 roku sprowadzono 28-głosowe organy ze Świdnicy, które z powodu braku środków za instalowano i oddano do użytku 12.X.1947 roku - służą do dziś.

Urszula Urbaniak



W dniu 28 marca 2024 roku minęła 120. rocznica urodzin ks. Dziekana Władysława Góry, a 13 listopada br. przypada 43. rocznica Jego śmierci. Spoczywa na uniejowskim cmentarzu. Pamiętajmy o jego zasługach dla naszej parafii.

Kolegiata uniejowska podczas odbudowy w 1946 roku, fot. arch. TPU

WAKACJE W UNIEJOWIE U BABCI MARYSI I DZIADKA CZESŁAWA

Gromadka wnucząt to duma i radość dla dziadków, choć czasem dodatkowe obciążenie lub kłopotliwe sytuacje. Dzieci zwykle kochają swoich dziadków, ale w ich nieprzewidywalnym zachowaniu sprawiają wrażenie dzieci niegrzecznych, jak w znanym powszechnie przykładzie. Wnuczek mówi do babci – *nie będę jadł tej zupy*, a babcia – *to i deseru też nie będziesz jadł*, na to wnuczek – *no to już jem, jem zupę*.

Moi rodzice Czesław i Maria Kaszyńscy mieli same wnuczki: Magdę i Paulinę (moje córki), Beatkę – córkę mojej siostry Haliny oraz znacznie młodsze córki Romana – Agatkę, Małgosię i Karolę. Najstarsza z nich Magda urodziła się i została ochrzczona w roku 1966. Był to rok jubileuszowy 1000-lecia Chrztu Polski po tym, jak Mieszko I przyjął chrzest i spowodował włączenie Polski do krajów chrześcijańskich. Po pięciu latach w Boże Narodzenie 1970 r., gdy w Szczecinie na ulicach stały jeszcze czołgi chroniące zdobywcę socjalistyczne przed zbuntowanymi stoczniovcami, urodziła się Paulinka, a pół roku później Beata w Łodzi.

Mój brat Roman był młodszy ode mnie o 13 lat, toteż później założył rodzinę. Jego najstarsza córka Agatka urodziła się 18 maja, jak Karol Wojtyła – późniejszy papież Jan Paweł II, ale dopiero w 1978 r. Dokładnie pół roku później dom razem z piekarnią został sprzedany i dziadkowie przenieśli się na stałe do Łodzi. Zatem córki Romana w dzieciństwie nie bywały w Uniejowie, a mogły tylko odwiedzać swoich dziadków na krótko w Łodzi i w warunkach blokowych, jak w każdym innym mieście.

Dom w Uniejowie, przy piekarni w rynku, był na tyle duży, że mógł pomieścić nas wszystkich, ale do zjazdu całej rodziny nigdy nie doszło. Dwa pokoje na piętrze od strony rynku były zawsze do naszej dyspozycji, ale korzystaliśmy z nich tylko w godzinach nocnego wypoczynku. Życie codzienne toczyło się na parterze w kuchni ze stołem jadalnym, z widokiem na rynek i w małym saloniku od strony ogródka, w którym była biblioteka, mały stolik z niebieskim blatem, kanapa i dwa foteliki. Ponadto był tam stolik z radiem i gramofonem i choć telewizji jeszcze nie było, przebywaliśmy tam najczęściej.

Z Magdusią od najmłodszych jej lat spędzaliśmy w Uniejowie znaczną część wakacji letnich, a czasem także ferie świąteczne. Jako pierwsza wnuczka w naszej rodzinie była oczkiem w głowie babci. Z biegiem czasu gromadka wnuczek powiększała się kolejno o Paulinkę i Beatkę. Przeważnie dziewczynki były pod opieką swoich rodziców, ponieważ dziadkowie byli zajęci prowadzeniem piekarni. Maluchy miały swój nie kontrolowany świat, a Magda zawsze od nich starsza, wykazywała coraz większe zainteresowanie tym,

gdzie jest i co się wokół niej dzieje. Stąd do tej pory zachowała w pamięci najwięcej różnych wydarzeń.

Każdy dzień rozpoczynał się od wspólnego śniadania w kuchni przy stole z widokiem na rynek, gdzie często można było coś ciekawego zauważyć. Na śniadanie zawsze mieliśmy świeże bułeczki z masłem, białym serkiem, dżemem lub miodem oraz mleko albo kakao. Po śniadaniu w saloniku słuchaliśmy muzyki odtwarzanej z gramofonu. Do dyspozycji mieliśmy kilka płyt z piosenkami lat 70-tych. Najbardziej lubiana i często odtwarzana była melodia z popularnego wówczas westernu „W samo południe”. Magda szybko nauczyła się obsługiwać gramofon i najchętniej słuchała piosenek Haliny Kunickiej.

W ciągu dnia, przy dobrej pogodzie dziewczynki organizowały sobie różne zabawy w ogródku. Były tam zagonki warzywno-owocowe i trawnik, a na środku duże drzewo gruszy, stare, ale owocujące. Babcia hodowała tam kwiaty – dorodne piwonie, a dziadek kwiecisty klematis na całej ścianie zachodniej. Dziewczynki chętnie zbierały poziomki i bawiły się z psem Atosem. Pies rasy doberman był zbyt duży i silny dla nich, dlatego jego zrywe igraszki były kontrolowane przez Romana lub przeze mnie. Jednego roku ustawiliśmy im namiot na trawniku, co było dla nich dodatkową atrakcją.

Moja mama była wzorową i też kochaną przez wnuczki babcią. Na przyjazd wnuczek do Uniejowa szykowała im różne niespodzianki, niekiedy mocno wypracowane wdżianka z wełny na drutach lub szydełkowane. Latem wychodziła z nimi na spacer, kupowała cukierki, lizaki i drobne zabawki. Dziewczynki upodobały sobie mały sklepik pani Domżałowej na ulicy Bogumiła, z różnymi pamiątkami i ozdobami. Wybierały dla siebie kolorowe bransoletki, korale lub pierścionki, po czym Paulinka stwierdziła, że to jest najpiękniejszy sklep na świecie.

Pewnego lata zawitali do nas będący przejazdem goście ze Szczecina – profesor Politechniki Szczecińskiej z małżonką. Następnego dnia poszliśmy do parku na zwiedzanie Zamku. Po drodze był kiosk z piwem, papierosami i lizakami, na co Magda zwróciła uwagę. Dostojny profesor poprosił o lizaka dla Magdy i przygotował banknot 100 zł. Lizak kosztował 40 gr więc profesor ze szczerym uśmiechem poprosił dwa – drugi kulkowy (Kojak) w tej samej cenie. Później w pewnym szczecińskim towarzystwie ów profesor wyznał, że w młodości na panią wydał sporo pieniędzy, ale w Uniejowie panią nie obciążała go finansowo.

W połowie lipca wypadało kilka uroczystości rodzinnych. 15-go lipca obchodziliśmy urodziny Beatki. Nie pamiętam szczegółów, ale z pewnością były ciasteczka, cukierki i oranżada. 18-go lipca były kolejne rocznice powrotu dziadka Czesława z wojny – żołnierza armii gen. Andersa, uczestnika walki o Monte Cassino. Chodziliśmy spacerem lub jechaliśmy samochodem na najbliższe pole, żeby zbierać maków i chabrów na bukiet dla dziadka, a przy



Babcia Marysia i wnuczki - Magda, Paulinka i Beata



Dziadek Czesław z wnuczką Magdą przy klematisie



Mama Wanda z córeczką Magdusią - 1967 rok



Dorośla Magda po 45 latach w Uniejowie - 2011 rok

podwieczorku lub kolacji puszczałyśmy płytę z nagraniem pieśni „Czerwone maki na Monte Cassino”. 20-go lipca wypadały kalendarzowe imieniny dziadka Czesława i znowu robiliśmy wycieczkę po kwiaty, ale do ogrodnika na Budach za drugim młynem (obecnie ul. Szczepana Ścibiora), a wieczorem była uroczysta kolacja.

Magda zapamiętała jeszcze takie zdarzenie, jak poszła ze mną na koniec parku, na ryby w starym korycie Warty. Łowiliśmy małe rybki, a na złowionego kielbisa jako żywcą złapał się okazały szczupak. Magda obecnie jest już w wieku przedemerytalnym, ale chętnie wraca myślami do Uniejowa i bywa tam od czasu do czasu wraz z mężem Pawłem Mazurem.

Dziadkowie mieszkając już w Łodzi obchodzili jubileusz 50-lecia pożycia małżeńskiego z udziałem młodszych wnuczek Pauliny i Beaty. Pozostawali pod ciągłą asekuracyjną opieką córki Haliny, ale wnuczka Beata była dla nich oczkiem w głowie i źródłem energii do końca życia.

Wszystkie wnuczki zachowują wdzięczność swoim Dziadkom za uniejowskie wakacje i te zupki przyrządzane przez Babcię, które jadały ze smakiem. Szkoda, że dzieci Romana nie mogły cieszyć się tym, że w Uniejowie mają kochanych dziadków z domkiem i ogródkiem.

Jerzy Kaszyński

Z RODZINNEGO ALBUMU



Babcia Marysia z wnuczkami. Od lewej - Beatka, Paulinka i Magda



Wielkanoc Beatka i Paulinka w sweterku i czapeczce od Babcy



Magda na feriiach zimowych w Uniejowie



Magda w sukience od Babcy i z biżuterią ze sklepu p. Domżałowej

Uniejowianka Aleksandra Frącek z d. Walczak jest absolwentką Uniwersytetu Łódzkiego na kierunku nauczycielskim (matematyka). Od 2005 roku z mężem Witoldem mieszka w Irlandii, gdzie 9 lat temu przysłała na świat ich córka Iga.

Po ukończeniu studiów Ola nie miała możliwości pracy w wyuczonym zawodzie. Dopiero w 2017 roku w Irlandii, kiedy rozpoczęła pracę w Szkole Polonijnej Akademia Razem, zrealizowało się jej marzenie o byciu nauczycielem. Dla wszystkich jest tam wyjątkową osobą, której pasja i zaangażowanie w edukację polonijną przynoszą wiele korzyści dzieciom Polaków mieszkających w Irlandii. Taka postawa dwa lata temu zaowocowała awansem na stanowisko dyrektora szkoły. Pod jej kierownictwem Akademia Razem rozwija się dynamicznie, posiadając obecnie dwa oddziały stacjonarne w hrabstwie Cork.

Uczniami Akademii są dzieci w wieku 4-16 lat, pochodzące nie tylko z polskich rodzin, ale również mieszanych, polsko-irlandzkich, polsko-hispańskich, polsko-słowackich, polsko-nigeryjskich.

Zajęcia odbywają się raz w tygodniu i trwają 3 godziny lekcyjne. Szkoła ta jest traktowana jako zajęcia pozalekcyjne (tzw. after school). Wydawane są świadectwa i legitymacje szkolne.

Obecnie prowadzone są również kursy przygotowujące do zdawania języka polskiego jako obcego na irlandzkiej maturze. Język polski to jeden z języków, który został dopisany do przedmiotów, jakie można zdawać na maturze.

Jednym z największych osiągnięć Oli jest stworzenie platformy edukacyjnej www.polskaszkołaonline.ie. Dzięki tej inicjatywie, dzieci Polaków i Polek mieszkających poza granicami kraju mogą zdalnie uczyć się języka ojczystego, historii, geografii oraz polskich tradycji. Główne przedmioty w Akademii Razem to język polski oraz Wiedza o Polsce. Obecnie szkoła kształci 70 dzieci i zatrudnia 7 nauczycieli. Akademia Razem jest szkołą społeczną, utrzymującą się głównie z czesnego, płaconego przez rodziców oraz z dofinansowań, o które Ola stara się z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Polsce.

W ubiegłym roku Ola brała udział w VI Światowym Zjeździe Polaków z Zagranicy, gdzie miała okazję spotkać się z najwyższymi władzami RP oraz zawiązać przyjaźnie z nauczycielami polonijnymi z całego świata. To wydarzenie umocniło jej determinację do pracy na rzecz polonijnych dzieci, dla których nauczanie jest jej pasją i misją życiową.

W Akademii organizowanych jest wiele wydarzeń związanych z polskimi tradycjami. Należy do nich Dzień Niepodległości, który odbywa się co roku w Ratuszu Głównym w Cork, gdzie dzieci są przygotowywane przez nauczycieli do uroczystych akademii. W tych wydarzeniach uczestniczą najwyższe władze hrabstwa Cork oraz Ambasador RP w Irlandii wraz z Konsulem RP. Pielęgnowane są też Święta Majowe, Święto Flagi i Polonii - dzieci przygotowują flagi Polski, uczą się patriotycznych wierszy i piosenek. Wraz z rodzicami wywieszają flagi na swoich domach i autach.

Ola dodaje: „*Wsparcie polskości z dala od Ojczyzny to piękne, ale i odpowiedzialne zadanie, które pozwala utrzymać żywy kontakt z polską kulturą, językiem oraz tradycjami wśród Polonii. Jako nauczyciel polonijny pełnię kluczową rolę w tym procesie, będąc pomostem między polskimi korzeniami a nowym, często wielokulturowym otoczeniem dzieci polonijnych*”.

Uzupełnienie:

Program nauczania szkolnego w Irlandii oparty jest na podstawie programowej dla szkół polonijnych. Uczniowie mojej Akademii uczęszczają do szkoły irlandzkiej, ponieważ nasza szkoła to szkoła uzupełniająca wiadomości o Polsce.

Etapy kształcenia w szkole irlandzkiej:

- szkoła podstawowa Primary School 6 lat,
- szkoła ponadpodstawowa Secondary School 6 lat
- studia 4-5 lat.

Większość szkół w Irlandii jest dzielonych na chłopców i dziewczynki. Bardzo mało jest szkół koedukacyjnych. Nasza córka chodzi do szkoły dziewczęcej.

Aleksandra Frącek



Aleksandra Frącek. Fot. Ze zb. Aleksandry Frącek

Pytana o plany na przyszłość odpowiada: „*Plany na przyszłość dotyczące pozostania w Irlandii są dla nas niezwykle istotne. Z mężem chcemy mieszkać tutaj do czasu naszej emerytury, a następnie wrócić do Polski. Uważamy, że Irlandia to też doskonałe miejsce dla naszej córki, aby mogła ukończyć szkołę i zdobywać cenne doświadczenia w międzynarodowym środowisku*”.

Uniejowianka Aleksandra Frącek z d. Walczak jest żywym dowodem na to, że marzenia można spełniać niezależnie od miejsca i czasu, a jej historia inspirowała zarówno dorosłych, jak i dzieci do podążania za swoimi pasjami i dążenia do realizacji swoich celów.

Dziękuję za rozmowę

Urszula Urbaniak

ALEKSANDRA FRĄCEK – SERCE POLSKIEJ EDUKACJI W IRLANDII



Aleksandra Frącek z mężem oraz córką w strojach towarzyskich i z flagą Polski podczas parady Św. Patryka w Cork. Fot. Ze zb. Aleksandry Frącek



Na spotkaniu z parą prezydencką (Agatą i Andrzejem Dudą) w Pałacu Prezydenckim w Warszawie z okazji VI Światowego Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicy. Fot. Ze zb. Aleksandry Frącek



Zjazd nauczycieli polonijnych z Irlandii w Dublinie. Z lewej strony Konsul RP Maciej Wójcik a z prawej (w okularach) Ambasador RP Arkady Rzegocki. Fot. Ze zb. Aleksandry Frącek



Rodzina Frącków w strojach krakowskich podczas uroczystości Dnia Niepodległości. Wśród dorosłych pierwszy od lewej Witold Frącek, a przed nim córka Iga, trzecia od lewej Ola Frącek. Fot. Ze zb. Aleksandry Frącek



Spotkanie Ambasadora RP Arkadiego Rzegockiego z całym gronem pedagogicznym Akademii Razem podczas uroczystości Dnia Niepodległości w Ratuszu Urzędu Miasta w Cork - Irlandia. Fot. Ze zb. Aleksandry Frącek



NASZ TEATR 3W NA PODIUM

W dniu 17 września nasz Teatr, debiutując w II Przeglądzie Twórczości Artystycznej Seniorów „CO NAM W DUSZY GRA...” zorganizowanym przez Regionalne Centrum Polityki Społecznej w Łodzi, został nagrodzony III miejscem, a tym samym stanęliśmy na podium obok wielokrotnie nagradzanych Teatrów. To świetnie wróżba dla tak młodego Zespołu.

Nagroda została odebrana podczas **Gali Silver Rose 2024** w Teatrze Wielkim w Łodzi w dniu 15 października 2024 r. Gratulacje dla naszych aktorek. Pokazały świetny warsztat aktorski i swobodę sceniczną, prezentując jedną ze scenek naszego spektaklu „Babsztyle i czerstwe pierniki”, wyreżyserowanego przez Karolinę Gruchot-Krysiak. **Brawo.**



Scenka w kawiarni. Od lewej: Janina Grzelak-Jońska, Marianna Polasińska, Henryka Król i Paulina Wituła (fot. arch. RCPS w Łodzi)



Scenka rodzinna. Od lewej: Cecylia Józefiak, Henryka Król i Barbara Świtaj (fot. Karolina Gruchot-Krysiak)

WYTAŃCZYMY ZDROWIE



Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej



„Wytańcz zdrowie” to tytuł projektu dofinansowanego ze środków rządowego programu wieloletniego na rzecz Osób Starszych „Aktywni+” na lata 2021-2025, realizowanego od września do grudnia przez Stowarzyszenie Aktywni eu. <https://www.facebook.com/AktywniEU/> wraz z partnerem - Uniwersytetem Trzeciego Wieku w Uniejowie.

W ramach projektu odbywają się cotygodniowe warsztaty taneczno-ruchowe z różnorodnych technik tańca towarzyskiego i współczesnego. Będą spotkania z ekspertem na temat zdrowia, szkolenia z wolontariatu oraz happening w Łodzi na zakończenie projektu.



Głównym celem projektu jest zwiększenie udziału osób w wieku 60+ w aktywnych formach spędzania czasu wolnego, poprzez szereg komplementarnych i różnorodnych działań edukacyjnych, rozwijających umiejętności taneczne, zwiększających wiedzę i świadomość dbania o własne zdrowie oraz upowszechnienie idei wolontariatu osób starszych w środowisku lokalnym.

Można wytańczyć zdrowie, które objawia się dobrą kondycją fizyczną i radosnym uśmiechem.

fot. Urszula Urbaniak

Urszula Urbaniak



(...)UTW może być i jest zachętą, motywacją do robienia czegokolwiek, bez narażania się na ewentualną śmieszność i nieprzychylną ocenę ludzi młodych, nieprzychylnych do aktywnych emerytów...(wypowiedź jednej z długoletnich Słuchaczek).

Inauguracja roku akademickiego 2024/2025

W dniu 30 września 2024 r. w Sali Rycerskiej zamku Uniejowski Uniwersytet Trzeciego Wieku rozpoczął drugą dekadę działalności. Słuchaczami I semestru roku zostało 235 osób - 176 kobiet i 59 mężczyzn, w tym 40 par małżeńskich. Po raz pierwszy przygodę z UTW rozpoczęło 25 osób. Dane statystyczne w/g wieku naszych Słuchaczy:

55-60 lat		61-65 lat		66-70 lat		71-75 lat		76- 80 lat		81-85 lata	
K	M	K	M	K	M	K	M	K	M	K	M
21	2	48	11	56	24	30	14	20	4	-	4
23		59		80		44		24		4	

Od października realizowany jest tygodniowy plan zajęć, w którym ujęto: tzw. „rozproszone” wejścia na basen, aerobic w wodzie, aerobic na sali, kręgle, nordic walking, gimnastykę rozciągającą, jogę, malarstwo i rysunek, komputer dla początkujących, Koło Teatralne, język angielski. Poza udziałem w zajęciach w/g stałego planu tygodniowego jest spora grupa zainteresowana spotkaniami w ramach warsztatów zielarskich. Są też chętni do spotkań w zespole instrumentalno-wokalnym.

Do powyższych aktywności dojdą jeszcze różnorodne warsztaty, wykłady i wyjazdy. Przykładem są bezpłatne warsztaty taneczno-ruchowe, które trwają już od września, a zakończą się w grudniu.

Miniony okres był czasem prób i błędów, ale zdobyte doświadczenie upewnia nas, że udział w tak organizowanych zajęciach jest coraz szerzej potrzebnym działaniem, które dobrze służy opóźnieniu naszego procesu starzenia się. Sami czujemy, że bycie słuchaczem UTW nas odmładza.

Nowym Słuchaczom życzę, by ta zmiana w ich dotychczasowym rozkładzie dnia była czasem odważnego sięgania po własne sukcesy i budowania nowych relacji koleżeńskich.

Analizując wiek członków widać, że mamy dominację w rocznikach 61-70, a to jest sygnałem, że nadszedł czas do oddania przywództwa w młodsze ręce, wyznaczenie dla nas nowych celów. Taka zmiana pokoleniowa w zorganizowanych grupach społecznych jest czymś normalnym i ona jest przed nami.

Z okazji nowego roku akademickiego 2024/25 całej społeczności uniwersyteckiej i szanownym gościom życzę zdrowia i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym. Bądźmy wszyscy dowodem na to, jak wielki potencjał ma człowiek, który uczy się i rozwija do końca swojego życia, bo wiek nie gra roli w realizowaniu pasji.

Urszula Urbaniak

AKTYWNOŚĆ RUCHOWA TO NASZ PRIORYTET

Wśród licznych propozycji zajęć ruchowych dużą frekwencją cieszą się zajęcia gimnastyczne (aerobic na sali, gimnastyka rozciągająca), spacerzy nordic walking i wszystkie formy zajęć na basenie termalnym. Rośnie świadomość Seniorów w zakresie potrzeby ruchu. Najlepszym sposobem na utrzymanie się w zdrowiu jest realizacja tzw. „zielonej recepty” - 3x30x130. Zainteresuj się, co to za recepta!



Zajęcia aerobiku w uniejowskiej hali sportowej (fot. Urszula Urbaniak)



Ćwiczenia z wykorzystaniem kijków na zajęciach nordic walking (fot. Zdzisław Jaskólski)

PITAVAŁ UNIEJOWSKI (CZ. III) 1875 R. – MAKABRA NA WIEJSKIEJ DRODZE

Dziś pobocza liczącego ok. 3 km odcinka drogi między Czepowem a Skotnikami z rzadka obsadzone są drzewami, na pewno żadne z nich sądząc po ich wyglądzie nie pamięta makabrycznych wydarzeń, które rozegrały się na niej 149 lat temu¹. Nie ma też już zatem rosnącej w połowie tej drogi wierzby², na której rankiem 5 października 1875 r. znaleziono wiszące na lejcy martwe ciało Wojciecha Tomczewskiego – zarządcy („*prywatnego officjalisty ekonomicznego*”) folwarku Skotniki, którą to funkcję tenże pełnił od przeszło 20 lat. Jak się później okazało, zarządca nie targnął się sam na swoje życie, jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać, ale padł ofiarą od dłuższego czasu planowanej zbrodni.

W. Tomczewski codziennie w ramach swoich obowiązków wyjeżdżał ok. 18-tej ze Skotnik do dworu w Czepowie (ówcześnie Czepów Dolny), po dyspozycje od właścicieli majątku (rodu Pieczyńskich)³. W tym czasie droga ta z obu stron obsadzona była wierzzbami i okopana rowem, na ok. 0,75 – 1 m („*półtora łokcia*”) głębokim. Zarządca przebywał tą drogą pojazdem zwanym kiszka, zaprzężonym w jednego konia. Nie doświadczywszy nigdy niebezpiecznych przygód na takiej trasie, nie zabierał ze sobą żadnej broni. Po odjeździe z Czepowa do Skotnik wracał zwykle około 21-szej.

Tak samo wyglądając miał jego wieczór w poniedziałek 4 października 1875 r. Jak zwykle wizyta u właściciela przebiegła sprawnie, wyjechał od niego ok. 20-tej. Następnie zatrzymał się w folwarku w Czepowie, gdzie karbowy (nadzorca robót polowych) włożył mu do wózka dwa zające, po czym widziano, jak odjeżdżał drogą do Skotnik między godz. 20-tą a 21-szą. Do domu jednak tego wieczora nie dotarł, co spostrzeżono jednak dopiero przed świtem dnia następnego. Gdy służba folwarczna nigdzie go nie zastała wszyscy poważnie się tym faktem zaniepokoiili. Jeden z wódatarzy udał się drogą do Czepowa i w połowie trasy spostrzegł (w panujących jeszcze ciemnościach) konia i powóz częściowo znajdujący się w rowie. Wystraszony tym widokiem, nie będąc pewnym co się wydarzyło (w tamtych czasach częste było napady na drogach), postanowił zawrócić i zebrać do pomocy większą grupę ludzi. Kiedy się już dostatecznie rozwidniło wraz ze służącymi folwarcznymi



Fragment Topograficznej Karty Królestwa Polskiego (wyd. IV, ok. 1863 r.), na której widać drogę ze Skotnik do Czepowa - potwierdzającą obsadzenie jej ówczesnie drzewami

wrócił z powrotem na miejsce. Wtedy to dopiero spostrzeżono wiszące na wierzbie martwe ciało W. Tomczewskiego. Denat wisiał na drzewie tak, iż nogami dotykał ziemi. Tylne koła powozu znajdowały się w rowie, a przednie na drodze. Koń stał przy samej wierzbie, uwiązany na lejcy, której kawałek został urżnięty i potraktowany jako pętla zacisnięta na szyi denata.

Na miejsce tragedii szybko sprowadzono wójta gminy Skotniki, który dokonał oględzin miejsca. Dostrzegł on na piasku ślady szamotania się, a po drugiej stronie drogi niewielkie ślady krwi, niestety zatarte już przez ludzi idących wcześniej tą drogą. Wszystko to sugerowało, iż W. Tomczewski mimo pozorów samobójstwa padł ofiarą napadcy. Na jej rabunkowy charakter wskazywał fakt, iż w trakcie swojej ostatniej wyprawy do Czepowa ofiara miała mieć przy sobie dużą ilość gotówki – kilkadziesiąt lub nawet kilkaset rubli⁴ oraz duży srebrny zegarek. Tymczasem, gdy wójt przeszukał ubranie denata, znalazł w bocznej kieszeni jego surduta tylko 3 ruble z kopiejkami. Nie było nigdzie pułaresu W. Tomczewskiego, w którym ten normalnie trzymał większe ilości gotówki, jak i jego zegarka. Co ciekawe nikt nie połakomił się na cenne w tych czasach mięso zajęcze – to nadal przytroczone było do powozu.

Ostateczne potwierdzenie kryminalnego tła śmierci W. Tomczewskiego przyniosły dokładne sądowo-lekarskie oględziny jego zwłok. Oprócz oczywistej w takiej sytuacji pręgi pozostającej po odcisnięciu lejcy na szyi, na jego ciele zauważono sińce nad prawym okiem i otwór lewego ucha jak i samą jego małżowinę zabrudzone krwią. Bezpośrednią przyczyną zgonu było uduszenie spowodowane działaniem osób trzecich. W. Tomczewski, jako że był dobrze zbudowanym ok. 50 – letnim mężczyzną, musiał ulec przewadze raczej więcej niż jednego napastnika.

Brutalność z jaką przed śmiercią potraktowano zarządcę folwarku pozwoliła organom ścigania postawić tezę, iż nie miały tu do czynienia z czynnem o podłożu wyłącznie rabunkowym, ale dodatkowo motywowanym zemstą. Zaczęto przyglądać się osobom, które mogły żywić do denata jakiegoś urazu (przy wykonywanej pracy zarządcy było o to dość łatwo) i szybko wytypowano czterech potencjalnych podejrzanych.

Jak się okazało, W. Tomczewski faktycznie nie cieszył się

1 Ustalenia faktograficzne oparte na: „Gazeta Sądowa Warszawska” z dn. 22.01.1876 r. (r. IV, nr 4) – zwana dalej „GSW”, „Kurjer Poranny i Antrak” z dn. 02.05.1877 r. (nr 33) – zwany dalej „KPiA”, „Kurjer Warszawski” z dn. 02.05.1877 r. (nr 96+dod.) – zwany dalej „KW”

2 W pierwszej relacji prasowej opisującej to zdarzenie, zamieszczonej w „Kaliszaninie” z dn. 12.10.1875 r. (r. 6, nr 81), owym drzewem miała być topola. Trzeba jednak zaznaczyć, iż w tym samym opisie zdarzenia, denat miał mieć połamane ręce i zębra, co nie zostało potwierdzone w opisie sekcji sądowo – lekarskiej zamieszczonej w „GSW” (ta z kolei też nie ustrzegła się od błędów – jako datę morderstwa przyjęła 2 października, co jest oczywistą datą błędną, jeśli przyjąć, iż miało do niego dojść według niej w nocy z poniedziałku na wtorek). Wydaje się, iż z uwagi na szczególne informacje zamieszczone w „GSW” trzeba ją jednak traktować jako bardziej wiarygodne źródło informacji w tym aspekcie.

3 „Cz.[epów] górny (...) od r. 1817 r. własność Pieczyńskich, łącznie z Cz.[epowem] dolnym (...) Obecnie Cz.[epów] dolny łącznie z Cz.[epowem] górnym i średnim, jak też Skotnikami, Wilamowem i folwarkami stanowi jeden z większych i piękniejszych majątków w gubernii i należy do Stan.[isława] Pieczyńskiego.” – za: F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, Tom I, Warszawa 1880, str. 794-795. Co prawda „KPiA” i „KW” umiejscawiają Skotniki w „Kutnowskiem” jednak w świetle dokładności opisu miejsca zbrodni z „GSW”, relacji „Kaliszanina” i kwerendy metrykalnej autora ich lokalizację należy traktować bezspornie jako omyłkową.

4 „Kaliszanin” z dn. 12.10.1875 r. (r. 6, nr 81) podawał kwotę 700 rubli

dobrą opinią wśród miejscowej ludności, co wynikało właśnie ze szczególnej gorliwości w pełnieniu swoich obowiązków – parobków często wydalal ze służby za nadużycia lub lenistwo, drobnych okolicznych gospodarzy pozywał raz za razem przed sąd gminny za drobne kradzieże i szkody w polu. Wiele razy skarżył do tegoż sądu włościan ze wsi Kuczki⁵. W ostatnim czasie wystąpił z nową skargą do sądu „*policyi prostej*” w Warcie, w którym z tego powodu na dwa dni przed morderstwem musieli stanąć bracia – Łukasz i Bartłomiej P. oraz Stanisław J. Ci jako pierwsi znaleźli się w kręgu podejrzeń. Dodatkowo wytypowano Michała Rosińskiego, z uwagi na jego znane powszechnie nieporozumienia z denatem oraz Franciszka Durskiego – owczarza, który został ostatnio odprawiony przez niego ze służby⁶. Co ciekawe, tym razem intuicja śledczych w dużej mierze nie zawiodła. M. Rosiński szybko w toku śledztwa wykazał, iż jakkolwiek sam nie brał udziału w przestępstwie, to był świadkiem jak niejaki Kacper Dobrzyński proponował F. Durskiemu, aby przeciągnąć linkę w poprzek drogi, którą jeździł zarządca, tym sposobem zatrzymać jego konia i dokonać na znienawidzonym człowieku mordu.

Zeznania te skierowały wtedy całą uwagę śledczych na ową trójkę. Niezwłocznie dokonano oględzin ich ciał i odzieży. W przypadku M. Rosińskiego na rękawie jego koszuli znaleziono ślady krwi, której pochodzenie tenże tłumaczył tym, iż w przeddzień zabójstwa zastrzelił zającą, którego sam potem oprawił. Gdy mu udowodniono, że nie mógł mieć w tym czasie żadnej strzelby, zaczął się pokrętnie tłumaczyć, iż zającą zabił jednak kilka dni wcześniej. Ostatecznie miał stwierdzić, że go nie zastrzelił tylko złapał. Podczas oględzin ciała F. Durskiego z kolei znaleziono na górnej powierzchni jego lewej dłoni ranki, które mogły powstać (jak głosiła opinia lekarska) na skutek wbicia się w skórę paznokci. Podejrzany ich pochodzenie tłumaczył skałeczeniem się podczas prac dekarskich. I jemu szybko wytknięto rozmijanie się z prawdą – ustalono, iż nie wyko-

nywał ostatnio żadnych prac dekarskich, a podczas wcześniejszych takowych nikt nie zauważył u niego podobnych obrażeń.

U ostatniego z trojga (K. Dobrzyńskiego) na odzieży (nogawkach spodni) podobnie jak u M. Rosińskiego znaleziono ślady krwi. Ten również jednak nie przyznawał się do winy. Potwierdził jedynie zeznania M. Rosińskiego, w tej części, gdzie miał proponować F. Durskiemu przeciągnięcie linki w poprzek drogi i zatrzymanie w ten sposób powozu W. Tomczewskiego (bynajmniej jednak nie w celu jego zabójstwa). Ślady krwi na spodniach tłumaczył tym, iż w dniu wykrycia zabójstwa wieczorem pociekła mu na nie krew z nosa. Kiedy mu udowodniono, iż świadkowie tego dnia widzieli go w innych spodniach, tłumaczył się, iż tego dnia miał na sobie dwie pary spodni. Gdy krew zaczęła mu ciec z nosa podwinął nogawki tych drugich spodni, więc krople ich akurat nie pobrudziły.

Jakkolwiek wszystkich od razu aresztowano, brak przyznania się do winy i naprędce zbudowane przez nich alibi stanowiło dla śledczych jednak ciężki orzech do zgryzienia. Mimo pokrętnych tłumaczeń się podejrzanych brak było bezpośrednich dowodów ich udziału w morderstwie, co groziło oparciem się aktu oskarżenia wyłącznie o poszlaki. Gdy wydawało się, że śledztwo utknęło w miejscu, niespodziewanie nastąpił przełom w sprawie. Okazało się, że przebywający w osobnych celach w kaliskim więzieniu podejrzani różnie zniesli fakt odosobnienia. Pierwszy „pełł” F. Durski, na co bezpośredni wpływ miał mieć sen, którego doświadczył w więziennej celi. Zeznał on, iż śnił mu się jego zmarły ojciec, który rzekł mu mniej więcej te słowa „*Po co masz niewinnych ludzi gubić, udaj się pod opiekę Matki Boskiej i ś. Józefa Kaliskiego, wyznaj wszystko rzetelnie jak było przed sądem, to i sąd będzie ci łaskawszy*”. F. Durski wykazał śledczym, iż zbrodni dokonał wspólnie z M. Rosińskim oraz dwoma niepodejrzewanymi wcześniej mężczyznami – Bogumiłem Garbarczykiem/ Grabczykiem⁷ (który też żywił jakąś urazę do W. Tomczewskiego) i Antonim Stanisławskim (będącym szwagrem M. Rosińskiego). Ci ostat-

5 W „GSW” pod nazwą Kaczki

6 „(...) w skutek zajścia z jego kochanką, nie tylko został wypędzony ze służby, lecz nie otrzymał większej części należnej mu ordynarji, a oprócz tego dostał świadectwo służbowe tak brzydkie, że nigdzie go do obowiązku przyjmąć nie chciano” (cyt. za „KW”)

7 Ta druga forma nazwiska za: „*Варшавскій Дневник*” z dn. 14.04.1877 r. (t. 14, nr 70).



Kapliczka przy drodze z Czepowa do Skotnik. Mieszkańcy stwierdzają, że kapliczka w tym miejscu stała „zawsze”. Była przebudowywana. Nikt jednak nie wie, na jaką pamiątkę została postawiona (fot. Urszula Urbaniak)

ni - niezwłocznie aresztowani - szybko potwierdzili wersję F. Durskiego (tym samym również zaprzeczając udziałowi w zbrodni K. Dobrzyńskiego), M. Rosiński natomiast konsekwentnie utrzymywał, iż jest niewinny. W toku dalszych przesłuchań ustalono, iż w dniu napadu pierwotnie owa czwórka zebrała się na drodze, którą miał wracać W. Tomczewski i uzgodniwszy odpowiedni plan rozdzieliła się na dwie pary - jedna złożona z F. Durskiego i A. Stanisławskiego miała zatrzymać konia i pojazd, druga złożona z M. Rosińskiego i B. Garbarczyka zaatakować zarządcę. Gdy jednak ten nadjeżdżał już na miejsce zasadzki, B. Garbarczyk miał spanikować i uciec, pozostali jednak przystąpili do realizacji planu napaści. M. Rosiński rzucił się na W. Tomczewskiego, po czym obiwszy i obezwładniwszy go zarzucił mu powróż z lejcy na szyję dokonując nim jego uduszenia. W tym czasie A. Stanisławski przytrzymał przestraszonego konia (rola F. Durskiego w zbrodni pozostaje niejasna - sam twierdził, że też tylko przytrzymał konia, oskarżyciel publiczny zakładał jednak, że brał on aktywny udział w fizycznym ataku na W. Tomczewskiego, o czym świadczyć miały chociażby jego obrażenia i sama postura zarządcy). Po dokonaniu zabójstwa sprawcy obrabowali ciało denata i ostatecznie przywiązali je do drzewa. Napad planowali już od lipca 1875 r. Pierwotnie zmówili się (motywowani nienawiścią do zarządcy) F. Durski z M. Rosińskim, wciągając potem do spisku A. Stanisławskiego i B. Garbarczyka.

Kilka miesięcy później cała piątka podejrzanych (co do braku winy K. Dobrzyńskiego oskarżyciel wciąż nie był przekonany) stanęła przed sądem. Sąd I instancji w dn. 02.07.1875 r. uznał wszystkich winnymi morderstwa i rozboju i skazał ich na 15 (według „KW”) bądź 20 (według „KPiA”) lat ciężkich robót oraz zsyłkę na Syberię (o tej ostatniej karze wspomina tylko „KPiA”) Wszyscy skazani złożyli od tego wyroku apelację. Ta została rozpoznana na posiedzeniu w dn. 02.05.1877 r. przez II departament kryminalny Izby Sądowej Warszawskiej. Prokuratura w przemowie końcowej (uczynionej przez niejakiego Wendricha) m. in. podnosiła, iż nie należy dawać wiary wyjaśnieniom F. Durskiego, że sprawcy chcieli jedynie pobić W. Tomczewskiego, choć wcześniejsza kwalifikacja przestępstwa w wyroku faktycznie była niewłaściwa (według niej sprawcy nie dokonali zabójstwa w celach rabunkowych, lecz „w zapalczywości i gniewie”) - jednocześnie jednak przychyliła się do zdania, iż K. Dobrzyński winien być uniewinniony. Co ciekawe obrońcy oskarżonych w swoich mowach w wielu punktach zgadzali się ze stanowiskiem oskarżyciela. Po przeszło ośmiu godzinach procesu, w którym jeszcze raz wysłuchano oskarżonych, sąd uniewinnił K. Dobrzyńskiego, M. Rosińskiego uznał za winnego podżegania do zabójstwa skazując go na 12 (według „KW”) bądź 19 (według „KPiA”) lat ciężkich robót w fortcach, pozostałych oskarżonych uznał winnych współnictwa w zbrodni - F. Durski i A. Stanisławski zostali skazani odpowiednio na 7 i 6 lat ciężkich robót w fortcach, wobec B. Garbarczyka orzeczono zesłanie na Syberię (według „KPiA” dodatkowo taką karę miał otrzymać również A. Stanisławski). W przypadku F. Durskiego ze względu na jego „szczerłość i skruchę” Izba postanowiła wystąpić z wnioskiem do ministra sprawiedliwości o leżące tylko w jego kompe-



Klasyчны powóz ekonoma folwarcznego na jednym z obrazów N. Swierczkowa (1817-1898)

tencjach złagodzenie orzeczonej kary poprzez jej zamianę na 4 lata ciężkich robót w fabrykach.

Jak zatem widać w 1875 r. nie tylko sam Uniejów był nie-
mym świadkiem głośnej zbrodni (opisana w I części sprawa Michała Duńczyka), niewiele lepiej było pod tym kątem również w jego najbliższej okolicy.

Przy okazji tej sprawy należy wspomnieć, iż przypadek opisanej wyżej napaści na osobę pracującą w majątku rodu Pieczyńskich ówczesnie nie miał bynajmniej charakteru wyjątkowego. W „Dzienniku Warszawskim” z dn. 14.12.1864 r. (nr 286) można bowiem przeczytać wzmiankę o pobiciu ze skutkiem śmiertelnym w dniu 22.12.1863 r. w pobliskim Czepowie Średnim rataja⁸ dworskiego Antoniego Falborskiego przez pomieszkujących w Czepowie Górnym⁹ - Franciszka Nowickiego, Józefa Nowackiego i Jana Nettera. Ci jednak wobec szybkiego wykrycia ich sprawstwa postanowili ukrywać się przed wymiarem sprawiedliwości, stąd po przeszło roku w prasie podano ich rysopisy¹⁰, aby „wszelkie władze na bezpieczeństwie kraju czuwające (...) baczną oko zwracały - a w razie ujęcia któregośkolwiek z nich, Sądowi tutejszemu lub najbliższemu pod strażą odstawiły”. Jak przekonamy się w jednej z kolejnych części „Pitawału uniejowskiego”, wcale na powyższych dwóch tragicznych zdarzeniach trudy zarządzania miejscowymi folwarkami się nie zakończyły.

dr Dominik Wilmański

8 folwarczny pracownik najemny - za: <https://sjp.pwn.pl/sjp/rataj;2514154>

9 Dziś zarówno Czepów Średni jak i Czepów Górny to części wsi Stanisławów - za: „W Uniejowie” nr 90 (lato 2022), str 7

10 Są one doskonałym źródłem informacji o ówczesnym ubiorze i wyglądzie ówczesnej miejscowej ludności stąd warto je przytoczyć w całości: „Nowickiego Franciszka wzrost średni, twarz okrągła, włosów na głowie i wąsów czarnych, ubrany w paletto czarne z białym przebijające się, spodnie kortowe, kamizelkę z wypustką czerwoną z guzikami świeżącemi, na głowie czapka siwa z baranka robionego, na nogach ciżmy. Nowackiego Józefa wzrost wysoki, twarz okrągła ospowata, na niej są blizny pod oczami i koło brody, ubrany w paletto oliwkowe spodnie piaskowe, na głowie kaszkiet na nogach ciżmy. Obaj powyż mogą mieć po 20 parę lat, a stałe miejsce ich zamieszkania wiadome nie jest. Jan Netter ma lat 28, wzrost średni, twarz okrągła, nos mierny, włosy blond, oczy piwne, broda okrągła, ubrany był w surdut i kamizelkę sukiennej, czapkę granatową z czarnym barankiem, spodnie skórzane, koszulę płócienną i buty”

WYBORY WÓJTA W UNIEJOWIE W R. 1901

AUTOR: AUGUSTYN UNIESZOWSKI

Uniejów nad Wartą niewielka osada
W przeszłości był miastem podobno nie lada.
Żyli tu zamożni, jedli tego pili
Z czego też wokoło daleko słynęli.

I do dziś dnia jeszcze tkwi u nas pogłoska,
Że ongi słynęła horda Uniejowska.
Dzisiaj tu inaczej zmieniły się czasy,
Każdy dba o spokój – precz poszły hałasy.

Teraz życie w mieście cichym trybem płynie
I spokój mieszkańców zakłóca jedynie
Gorączka chwilowa wyborami zwana
Gdy uniejowiaci wybierają pana

Dokoła na placach, po ulicach, w rynku
Ludność uniejowska kręci się, jak w młynku.
Sprzecają się z sobą, sejmikują, radzą
Kogo wójtem wybiorą i za kim głos dadzą.

A rzecz to nietatwa jak się komu zdaje
Kandydatów wielu i każdy pić daje.
Starego nie chcemy, bo go się boimy,
Więc kogo na jego miejsce posadzimy?

Kasiński choć kosą i diabłu łeb utnie,
Lecz nim się podpisze spoci się okrutnie
Otwinek ma szkołę, lecz umysł niestały,
Mógłby na wójtostwie porobić kawały.

Gawroński się bardzo na wójta nadaje,
Lecz skąpiec – psiajucha- gorzałki nie daje.
Ponieważ u szufladki najwięcej wypili,
Dlatego go wójtem zgodnie ogłosili.

Szufladki nie chciały władze powiatowe,
Więc zaraz wybory zarządzono nowe.
A wówczas pan Finkiel, człowiek pomysłowy,
Wraz z żoną polecał po rozum do głowy.

I tak sobie myśli: „Dobrze by to było,
Gdyby to wójtostwo na mnie się zważyło”-
A mając już planik gotowy w skrytości,
Zaprosił do siebie całą kupę gości.

I przyszli: Torkiewicz, Sobierski, Wadowski
Bogumilek Perka i Grzesio Kresłowski,
Andrzejewski Stasio w wyszarzonym stroju
Pomiędzy innymi wszedł też do pokoju.

Było dużo gości, było bardzo ludno,
Zapamiętać wszystkich jednak trochę trudno-
Gospodyni domu na progu czekała,
Każdemu swą rączkę z gracją podawała,

Prosząc, aby goście jak we własnym domu
Siadali lub stali jak wygodniej komu.
Aby ceremonię na bok odrzucili
Jak we własnym domu śmiało się bawili.

Że zaś wódka na stół postawiona była,
Pani domu gości uprzejmie prosiła.
Nim jednak na dobre rozpoczęto fetę,
Po Pelczyńskich z Woli posłano karetę.

Wówczas pan Wiśniewski wiadomość zwiastował,
Że kucharz już strawę gorącą zgotował.
Zmienili nakrycia, serwetki podali
A goście serwetki do nosów pobrali.

Gdyż o ich użytku pojęcia nie mieli,
Natomiast w swej pysze tak sobie myśleli.
Zapewne Finklówi nie tylko o głosy
Chodziło: potrzebne mu są nasze głosy.

Zże je w obserwacji takiej wielkiej mają
I chustek do nosa gościom dostarczają.

W tym Wacia zza stołu zwolna się podnosi,
O chwilkę spokoju zacnych gości prosi.
Zamknęły się buzie, a pani Finklowa
Po chwili namysłu w te się ozwie słowa:

Na dzisiaj, by uczcić tak ważne zebranie,
Odrzućmy wersalskie to pani czy panie.
Cóż miłsze nad stary zwyczaj i prostotę
Mam ciebie mój Stachu uściskać ochotę.

Wszak żeśmy to w szkole kieś razem siedzieli
Niechaj cię to dzisiaj choć trochę ośmieli
Daj buzi więc Stachu, nie bądź taki płochy,
Co się tak zamysłasz, na bok rzuć te fochy,

Wszak zacni panowie pewnie o tym wiecie
Że się kosza nigdy nie daje kobiecie
A gdzie pan Sadowski? Proszę go zawołać
Bo ja jego także mam chęć pocałować.

Goście ośmieleni tą dobrocią pani
Do całusów brać się poczęli już sami
I dokoła pani tłok się taki zrobił
Że o mało jeden drugiego nie pobił.

Pan Sobierski tylko, lokajczyk w młodości
Nie poszedł całować za przykładem gości.
Przyjemnie więc sobie swą młodość wspominał
I resztki z półmisków po cichutku wciął.

Najbardziej z harmidru Wiśniewski skorzystał,
Przy piecu nieznacznie pannę Klarę ścisnął.
Nareszcie panowie do salonu weszli
Gdzie im papierosy i tabakę wnieśli.

Tu pani Finklowa siadła do muzyki
Po kilku akordach zachwytów okrzyki
Wstrząsnęły salonem. Niektórzy pijani
Tańczyli, ryczeli – spoceni, zziajani.

Gdy trzecia godzina wybiła już z rana
Zaczęli kolejno żegnać panią, pana,
Zapewniając przy tym własną głową,
Ze pan będzie wójtem, a pani – wójtową.

Rośli jak na drożdżach z radości Finklostwo,
Bo im bardzo, bardzo pachniało wójtostwo.
W następny zaś wieczór znów inną gromadę
Zaprosił pan Finkiel na ważną naradę.

Tym razem był piątek, uczta postną była,
Winklowa beczułkę śledzi zakupiła.
I znowu hulanka do soboty trwała
Toasty i brawa- cała sala drżała.

Przewrotność wyborców wkrótce się wykryła
Miłość ich do Finklów bardzo krótką była.
Bo chociaż u Finklów dobrze się wyzarli,
Za Szufladką zgodnie wszyscy gardło darli.

Na nic więc zabiegi, minęła ich gratka,
Bo wójtowskie berło otrzymał Szufladka.



Motyw miłości tragicznej, łączącej pary, które z różnych powodów nie mogą być razem i prowadzącej je przez to ku katastrofie, jest jednym z bardziej popularnych w światowej literaturze – ktoś z nas nie zna takich fikcyjnych bohaterów jak Romeo i Julia czy Tristan i Izolda? Ludzie uwielbiają romantyczne historie, pogmatwane losy kochanków, którym życie rzuca pod nogi wciąż nowe przeszkody uniemożliwiając w ten sposób ich wymarzony happy end. I choć pocieszamy się tym, że przeczytane historie są zazwyczaj wyłącznie wymysłem pisarza, to jednak nie zmienia to faktu, iż tragedie miłosne dzieją się również w realnym życiu – ono samo pisze ich scenariusze i stawia ich bohaterów w sytuacjach, których nie potrafią ostatecznie przezwyciężyć, mimo siły swojego uczucia.

W swoich dziejach Uniejów zapewne wielokrotnie stał się niemyym tłem takich historii, jednak jak to zawsze bywa pamięć ludzka jest ulotna i wiele z nich przykrył już na zawsze kurz zapomnienia. W niniejszym artykule chcę przywrócić pamięć przynajmniej o dwóch takich historiach, równie tragicznych, które rozegrały się w Uniejowie w odstępnie kilkuletnim dwudziestolecu międzywojennym. Są one swoistą przestrożą, a zarazem przypomnieniem, iż każdy egoistyczny postępek człowieka nieść może za sobą bolesne konsekwencje dla innych osób, mogące je dotknąć od razu (pierwsza historia) jak i nawet po wielu latach (druga historia).

Pierwsza tragedia miłosna

wstrząsnęła mieszkańcami Uniejowa późnym latem 1927 r. i spotkała mieszkających tam młodych Żydów – 20-letniego Noecha Perelmana i 18-letnią Esterę Goldmanównę, córkę miejscowego zamożnego kupca¹. Parę tę połączyła wielka miłość i na początku nic nie zwiastowało, iż coś jej może realnie zagrozić. Od roku byli już z błogosławieństwem swoich rodziców zaręczeni. Ich ślub miał odbyć się w niedzielę 18 września 1927 r.

Na kilka dni przed tą datą rodzinę Noecha odwiedził jego stryj, który wspomagał ją materialnie. Pech chciał, że poznał wtedy narzeczoną bratanka, której uroda wywarła na nim ogromne wrażenie. Zauroczony Esterą, uroił sobie, iż byłaby do dla niego samego idealną małżonką. Od razu zaproponował jej rodzicom, aby zerwali zaręczyny z Nochem i to jemu oddali córkę za żonę. Ci, skuszeni majątkiem i pozycją bogacza, tak też uczynili – oświadczyli młodemu Perelmanowi, że do ślubu jednak nie dojdzie.

Zakochani popadli w czarną rozpacz. Nie mogąc skłonić rodziców Estery do zmiany decyzji, wybrali w ich mniemaniu jedyny sposób, aby być nadal razem, skoro nie w tym życiu, to przynajmniej w zaświatach – wspólną śmierć samobójczą. W dniu, w którym miał pierwotnie odbyć się ich ślub, spotkali się po kryjomu, udali na przedmieście Uniejowa i tam nad rzeką Wartą wspólnie napili się znacznej ilości karbolu (wodnego roztworu fenolu – żrącej substancji używanej do dezynfekcji pomieszczeń). Szczęściem nieprzytomnych szybko znaleźli przejeżdżający tamtędy wieśniacy i przywieźli do miasta. Wezwany na pomoc lekarz stwierdził „*stan beznadziejny*” Perelmana i „*groźny*” Goldmanówny. Przewieziono ich natychmiast do szpitala miejskiego. Skoro tylko o całej sprawie dowiedziała się lokalna społeczność żydowska, wzburzona udała się gromadnie do mieszkania rodziców Estery, żądając, aby – jeśli tylko młodzi dojdą do zdrowia – natychmiast odbył się ich ślub. Niestety autorowi nie udało się dotrzeć do informacji w dostępnych źródłach jaki był dalszy ciąg historii tej pary, nie mamy zatem pewności czy zakochani przeżyli i stanęli na ślubnym kobiercu czy też zabrała ich jednak wkrótce śmierć. Wiemy natomiast, co stało się z prowadzonym całą tą sytuacją – stryjem Noecha. Ten, na wieść o próbie samobójczej młodych, tak się przestraszył konsekwencji swojego czynu, iż niezwłocznie po cichu opuścił Uniejów, unikając w ten sposób niechybne go samosądu.

Druga uniejowska tragedia miłosna

niecałe cztery lata później dotknęła z kolei młodych Polaków, tym razem jednak swoje źródło miała wiele lat wcześniej i była wyjątkowo okrutnym zrzędzeniem losu².

Otóż ok. 20 – letni łodzianin, pracownik jednej z większych firm przemysłowych w Łodzi (Zjednoczonych Zakładów Przemysłowych Karola Scheiblera i Ludwika Grohmana S.A.) – Stanisław Karpiński podczas jednej z tamtejszych tanecznych zabaw karnawałowych zimą 1931 r. poznał młodszą od siebie sprzedawczynię miejscowego sklepu konfekcyjnego – pochodzącą z Uniejowa Anielę Karpińską (uważny czytelnik zauważy tu od razu ciekawą zbieżność nazwisk). Para od pierwszego wejrzenia się w sobie zakochała i po tygodniu znajomości już była zaręczona. Podekscytowana postanowiła ogłosić tę nowinę jak najszybciej swoim rodzinom, Stanisław tradycyjnie zamierzał poprosić mieszkającego w Uniejowie ojca Anieli o zgodę na ich ślub. Mło-



Nagłówek artykułu w „Ilustrowanej Republice” z dn. 20.09.1927 r. (nr 258), str 5 zawierającego opis pierwszej historii

1 Na podstawie: „Ilustrowana Republika” z dn. 20.09.1927 r. (r. III, nr 258)

2 Na podstawie: „Głos Poranny” z dn. 29.03.1931 r. (r. III, nr 87), „Echo” z dn. 29.03.1931 r. (r. VII, nr 87), „Kurjer Polski” z dn. 31.03.1931 r. (r. XXXIV, nr 89, wyd. B), „Lech. Gazeta Gnieźnieńska” z dn. 02.04.1931 r. (r. XXXII, nr 27), „Gazeta Nadnotecka” z dn. 08.04.1931 r. (r.11, nr 80)

dzi postanowili postarać się o to niezwłocznie, oboje w tym celu wzięli więc urlop w pracy.

Przed wyjazdem Stanisław postanowił wyznać narzeczonej, iż jest dzieckiem nieślubnym i że nigdy nie poznał swojego ojca - została mu po nim tylko fotografia, na której ten zapozawał wspólnie z jego matką. Gdy pokazał jej tę fotografię Aniela rozpoznała na niej swojego ojca Zygmunta (!), po czym z wywołanego tym szoku zemdlła. Gdy doszła do siebie, nie mogąc uwierzyć w to co zobaczyła, postanowiła ze Stanisławem jak najszybciej skonfrontować się z ojcem. Pojechali do niego 28.03.1931 r. Wtedy w bezpośredniej rozmowie miał on potwierdzić ojcostwo biologiczne Stanisława. W innej wersji prezentowanej w prasie³, prawda miała wyjść na jaw dopiero podczas pobytu pary w Uniejowie u jej rodziców. To sam Zygmunt Karpiński miał nieczego nieświadomy zobaczyć fotografię pokazaną mu przez Stanisława (gdy ten wyjawiał zebrany, iż jest nieślubnym dzieckiem) i rozpoznać się na niej - kłójąc oczywiście fakty sam padł zemdlony na ziemię, po czym ocknąwszy się wyjawiał rodzinie tragiczną prawdę.

Tak czy inaczej miłość młodych, która okazała się kazirodca, stała się dla nich z oczywistych względów ciężarem nie do udźwignięcia. W przypływie rozpacz postanowili wspólnie targnąć się na swoje życie, co najprawdopodobniej miało miejsce jeszcze w Uniejowie (wskazuje na to wprost zarówno część z artykułów w prasie⁴, jak i chociażby zbyt krótka koincydencja czasowa między przyjazdem narzeczonych do Zygmunta Karpińskiego a próbą samobójczą). Późnym wieczorem 28 marca 1931 r. wypili oboje butelkę jodyny. Zawezwane na miejsce pogotowie ratunkowe zabrało ich w stanie bardzo ciężkim do szpitala. Tu również źródła prasowe milczą o tym czy para przeżyła, wiadomo jedynie, iż lekarze wstępnie orzekli, iż nie rokują obojgu nadziei na wyzdrowienie.

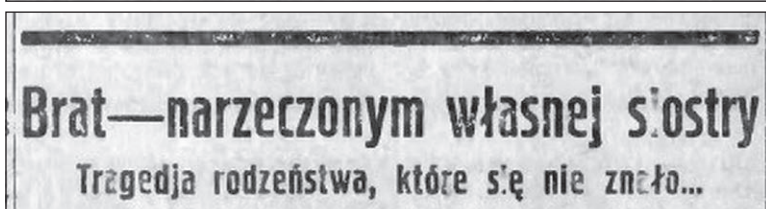
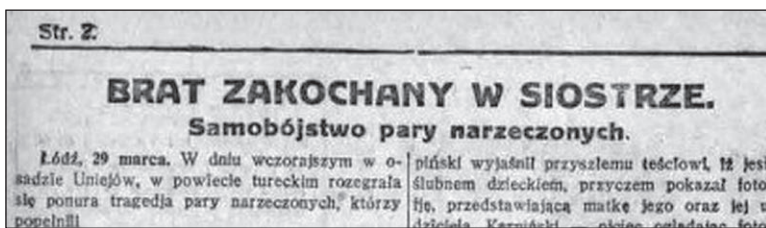
A jak to się stało, że rodzeństwo wcześniej nic o sobie nie wiedziało? Otóż młody Zygmunt Karpiński przeszło 20 lat wcześniej przyjechał z Uniejowa za pracą do Łodzi. Po kilkudniowym błakaniu się po mieście znalazł schronienie u Antoniego Garncarskiego, zamieszkałego na ul. Spacernej (obecnie Pasterskiej) 9. Dzięki jego wsparciu młody Karpiński dostał pracę w fabryce. Szybko też młodzieńcowi wpadła w oko córka Garncarskiego - 18-letnia podówczas Maryla (w innej wersji Marynia⁵). Wdał się z nią w płomienny romans, który po paru miesiącach zaowocował jej ciążą. Gdy dziewczyna powiedziała o tym fakcie Zygmuntowi, ten przyjął to z udawaną radością. Jakkolwiek oświadczył jej, że się z nią ożeni, to jednak w rzeczywistości wykorzystał pierwszą okazję by się uwolnić od odpowiedzialności. Pod nieobecność domowników zabrał swoje rzeczy i wyjechał w niewiadomym dla nich kierunku (jak się później okazało po prostu wrócił do rodzinnego Uniejowa). Dwa miesiące później Garncarska urodziła Stanisława, w dokumentach zastrzegając nazwisko jego biologicznego ojca. Zygmunt tymczasem po powrocie do Uniejowa ożenił się i z małżeństwa tego dochował się córki Anieli. Niewygodne fakty ze swojej przeszłości trzymał w tajemnicy aż do feralnych wydarzeń z udziałem jego dzieci. Jak się okazało w ten sposób bezpowrotnie zniszczył im życie.

Dr Dominik Wilmański

³ Tak w: „Echo” z dn. 29.03.1931 r. (r. VII, nr 87) i „Lech. Gazeta Gnieźnieńska” z dn. 02.04.1931 r. (r. XXXII, nr 27)

⁴ Ibidem - w obu cyt: „W osadzie Uniejów, w powiecie tureckim rozegrała się ponura tragedia pary narzeczonych”

⁵ Tak w: „Kurier Polski” z dn. 31.03.1931 r. (r. XXXIV, nr 89, wyd. B), „Gazeta Nadnotecka” z dn. 08.04.1931 r. (r.11, nr 80)



Nagłówki gazet z marca 1931 roku

„Miłość” to piękne polskie słowo - tym piękniejsze dla badaczy naszego języka, iż zawiera aż trzy litery tak dla jego alfabetu charakterystyczne: ł, ś i ć. Mało kto jednak wie, iż dla ich wprowadzenia do polskiej ortografii (szczególnie litery ł, ale też litery ź) wielce przyczynił się kanonik uniejowski, proboszcz sandomierski, przez 32 lata kustosz i pisarz skarbu koronnego w dobie panowania królów - Aleksandra Jagiellończyka i Zygmunta Starego, współpracownik prymasa Jana Łaskiego, autor wznawianej wielokrotnie od pierwszego wydania ok. 1513/1514 r. „Ortografii”, ale też prac z zakresu prawa, ekonomii i teologii - ks. Stanisław Zaborowski (ur. przed 1470 r. - zm. 1529/1530 r.). W kręgach naukowych uważany obok Jakuba Parkosza za ojca polskiej ortografii. Co szczególnie ciekawe według niektórych językoznawców (tak np. Wanda Decyk - Zięba z UW) nie tylko z Uniejowem związany był funkcją kanonika, ale również miał tam dokonać żywota zimą 1529/1530 r.

Ciekawostka od autora



Miniony kwartał obfitował w wydarzenia, które miały wpływ na nasze lokalne środowisko oraz całą Polskę. Uroczystości w Komendzie Powiatowej Policji w Poddębicach, zakończenie wakacji, rozpoczęcie nowego roku szkolnego, a także powódź na Dolnym Śląsku. Oto podsumowanie najważniejszych z nich.

ŚWIĘTO POLICJI W KOMENDZIE POWIATOWEJ POLICJI PODDĘBICACH

18 lipca 2024 roku na terenie Komendy Powiatowej Policji w Poddębicach odbył się uroczysty apel z okazji Powiatowych Obchodów Święta Policji. To czas awansów, wyróżnień i podziękowań dla funkcjonariuszy i pracowników naszej formacji. Uroczystość swoją obecnością uświetnili I Zastępca Komendanta Wojewódzkiego Policji w Łodzi insp. Jarosław Rybka, przedstawiciele władz samorządowych, współpracujących służb mundurowych, zaproszeni goście oraz poddębicycy funkcjonariusze. Ceremonia rozpoczęła się złożeniem meldunku pierwszemu Zastępcy Komendanta Wojewódzkiego Policji w Łodzi insp. Jarosławowi Rybce przez dowódcę uroczystości podkom. Marcina Dulasa Komendanta Komisariatu Policji w Uniejowie. W trakcie ceremonii Zabrział Marsz Powitalny. Odśpiewano także Hymn Rzeczypospolitej Polskiej oraz uczczono pamięć policjantów poległych na służbie oraz zmarłych funkcjonariuszy i pracowników Policji. W 2024 roku w Komendzie Powiatowej Policji w Poddębicach nominacje na wyższy stopień służbowy otrzymało 17 policjantów. W korpusie aspirantów awanse odebrało 9 funkcjonariuszy, w korpusie podoficerów 7 policjantów, a w korpusie szeregowych akt mianowania odebrał 1 funkcjonariusz.



Funkcjonariusze KPP w Poddębicach, drugi od lewej strony – Komendant Komisariatu Policji w Uniejowie podkom. Marcin Dulas

PIKNIK RODZINNY W UNIEJOWIE

W niedzielę, 4 sierpnia 2024 roku w Uniejowie odbył się Piknik Rodzinny na którym również nie mogło zabraknąć policjantów z uniejowskiego komisariatu. Wydarzenie zgromadziło w jednym miejscu wiele różnych instytucji oraz lokalnych organizacji. Występy zespołów, konkursy, zabawy, kolorowe stoiska z rękodziełami przyciągnęły tłumy zainteresowanych. Obecni na miejscu dzielnicowi również zapewнили moc atrakcji uczestnikom tej letniej imprezy. Zwiedzanie radiowozu, oglądanie sprzętu wykorzystywanego przez funkcjonariuszy podczas codziennej służby jak zawsze wywoływała uśmiech dzieci. Wykorzystując zainteresowanie najmłodszych, policjanci przypominali zasady bezpieczeństwa w rejonie dróg i ulic oraz nad wodą w ramach działań „Bezpieczne wakacje”. Ponadto każdy zainteresowany miał możliwość zapoznania się z zawodem policjanta oraz specyfiką służby w tej formacji. Dodatkowo, stróże prawa zachęcali do korzystania z Krajowej Mapy Zagrożeń Bezpieczeństwa, uświadamiając, że każdy mieszkaniec ma wpływ na bezpieczeństwo w swojej miejscowości.



Dzielnicowi miasta i gminy Uniejów – asp. szt. Dariusz Nadolny i asp. Dariusz Gumiński

BEZPIECZNY POWRÓT PO WAKACJACH I ROZPOCZĘCIE ROKU SZKOLNEGO

Zakończone wakacje to dla wielu dzieci i młodzieży czas powrotu do szkolnych obowiązków. Policjanci Komendy Powiatowej Policji w Poddębicach, jak co roku, prowadzili akcje prewencyjne mające na celu zapewnienie bezpieczeństwa na drogach. Funkcjonariusze przeprowadzili liczne kontrole autobusów przewożących dzieci, a także czuwali nad bezpieczeństwem pieszych w rejonach szkół. Dzięki tym działaniom udało się uniknąć większych zdarzeń drogowych, jednak przypominamy wszystkim uczestnikom ruchu o zachowaniu szczególnej ostrożności, zwłaszcza w rejonach przejść dla pieszych.

POWÓDŹ NA ŚLĄSKU – WSPARCIE SŁUŻB

I LOKALNYCH SPOŁECZNOŚCI

W połowie września nasz kraj dotknęła tragiczna powódź, która spustoszyła liczne miejscowości na Śląsku. Choć nasz powiat nie został bezpośrednio dotknięty tym kataklizmem, funkcjonariusze z Poddębic, wraz z innymi służbami, włączyli się w pomoc poszkodowanym. Na miejsce skierowano dodatkowe siły z sąsiednich województw, w tym z naszego powiatu. Policjanci pomagali w ewakuacji mieszkańców, zabezpieczali mienie oraz współpracowali z lokalnymi władzami i służbami ratowniczymi w działaniach mających na celu minimalizowanie strat.



Dzielnicy gminy Zadzim – st. sierż. Kamil Dejnaka

BEZPIECZNE GRZYBOBRANIE – KILKA PORAD

Z początkiem jesieni, kiedy rusza sezon na grzyby, wielu mieszkańców naszego powiatu udaje się do lasów w poszukiwaniu darów natury. Aby te wycieczki były bezpieczne, warto pamiętać o kilku ważnych zasadach:

1. Pamiętaj o naładowanym telefonie komórkowym – w razie potrzeby umożliwi szybki kontakt ze służbami.
2. Nie wybieraj się sam do lasu – grzybobranie w grupie jest nie tylko bezpieczniejsze, ale i przyjemniejsze.
3. Zwracaj uwagę na oznaczenia szlaków – pomagają orientować się w terenie.
4. Znajomość grzybów to podstawa – zbieraj tylko te, które znasz na 100%, a w razie wątpliwości skonsultuj się z ekspertem lub lokalną stacją Sanepidu.
5. Nie wchodź na tereny objęte zakazem wstępu – przestrzeganie przepisów dotyczących rezerwatów i obszarów chronionych jest kluczowe dla ochrony przyrody.

Życzymy wszystkim udanych i przede wszystkim bezpiecznych zbiorów!

ZDARZENIA DROGOWE NA TERENIE MIASTA I GMINY UNIEJÓW

W okresie lipiec – wrzesień doszło do 17 zdarzeń drogowych, w tym jednego wypadku drogowego.

27 września 2024 roku w miejscowości Wielenin – Kolonia po godzinie 10:00 na numer alarmowy wpłynęło zgłoszenie o potrąceniu pieszej. Na miejsce natychmiast ruszyły służby ratunkowe. Jak wynika z ustaleń policjantów, 55-letni kierowca peugeot potrafił 51-letnią kobietę. Poszkodowana z lekkimi obrażeniami ciała została przetransportowana do szpitala.

APELUJEMY!

Trwa jesień. W tym czasie warunki na drodze są bardzo zmienne i niebezpieczne zarówno dla kierujących, jak i dla pieszych, którzy stają się mniej widoczni na drodze. Pamiętajmy - zmiana aury wymusza zmianę techniki prowadzenia pojazdu – niestety wielu kierowców o tym zapomina. Najtrudniejsze warunki dla kierowcy, jeśli chodzi o widoczność, to wczesny wieczór lub poranek, gdy pada deszcz. Wówczas mamy wrażenie, że światła nie oświetlają drogi, a piesi stają się kompletnie niewidoczni. Każdy pieszy, rowerzysta, a także kierowcy innych jednośladów, powinni pamiętać o swoim bezpieczeństwie i zadbać o to, aby być widocznym. Ciemne ubrania, kaptury i parasole utrudniają oraz ograniczają widoczność. Kamizelka odblaskowa, breloczek, opaska, czy nawet zwykła latarka sprawią, że poruszając się przy słabo oświetlonej drodze będą oni lepiej widoczni dla nadjeżdżającego kierowcy. Co prawda przepisy ruchu drogowego nie nakładają obowiązku używania kamizelek i elementów odblaskowych w obszarze zabudowanym, jednakże w dużym stopniu poprawiają one widoczność, dając kierowcom cenny czas na podjęcie prawidłowej reakcji – często ratującej zdrowie i życie. Elementy odblaskowe powinny być umieszczone w takim miejscu, by znalazły się w polu działania świateł samochodowych i były zauważalne dla kierujących nadjeżdżających z obu kierunków (z tyłu i z przodu). Piesi muszą również pamiętać, że idąc po poboczu lub po jezdni obowiązani są iść lewą stroną drogi – to podstawowa zasada bezpieczeństwa na drodze!

st. sierż. **Alicja Bartczak**
KPP w Poddębicach

„Ludzie żyją tak długo, jak długo inni pielęgnują pamięć o nich”

W dniu 8 lipca 2024 roku w wieku 90 lat zmarła

Śp. Wiesława Felisiak

Emerytowana nauczycielka Szkoły Podstawowej w Uniejowie

Uroczystości pogrzebowe odbyły się 15 lipca br. Spoczęła na uniejowskim cmentarzu.

Wyrazy współczucia Córce Magdalenie i Synowi Przemysławowi składają nauczyciele z Koła Emerytów przy SP w Uniejowie



JÓZEFA WIESŁAWA FELISIAK (1934-2024)

Wiesława Felisiak z d. Napieraj urodziła się 5 marca 1934 roku w Uniejowie. Jej wczesne dzieciństwo przypadło na okres II wojny światowej, bez ojca wywiezionego na roboty do Niemiec. Okupację spędziła z pozostałą rodziną poza Uniejowem - w Balinie. Po wojnie i powrocie ojca z Niemiec rozpoczęła naukę w Szkole Podstawowej w Uniejowie, którą ukończyła w 1951 roku i rozpoczęła dalsze kształcenie w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Kaliszu.

W 1955 roku, jako nauczycielka, z nakazu pracy 15 sierpnia trafiła do szkoły w Augustynowie (pow. kolski) zatrudniona przez Prezydium Rady Narodowej w Kole. Rok później, z dniem 01 listopada, na własną prośbę przeniesiono ją do Szkoły Podstawowej w Uniejowie, mieszczącej się wtedy w Rynku. W roku 1962 założyła rodzinę, została matką Magdaleny i Przemysława. Przez kilka lat była nauczycielką nauczania początkowego (klasy I-III), ale prowadziła również lekcje historii w klasach starszych.

Ucząc tego przedmiotu (historii) podjęła studia zaoczne w Studium Nauczycielskim w Piotrkowie Trybunalskim (wydział historii), godząc je z pracą zawodową i wychowywaniem dzieci. Po ukończeniu Studium prowadziła lekcje historii w klasach starszych, uzupełniając etat jako wychowawca świetlicy szkolnej. Dalej podejmowała swoje doskonalenie zawodowe na kursach wakacyjnych dla nauczycieli historii szkół podstawowych, a następnie rozpoczęła 4-letnie magisterskie studia zaoczne na Wydziale Historyczno-Filozoficznym Uniwersytetu Łódzkiego, zakończone w 1980 roku uzyskaniem absolutorium. Po 30 latach pracy zawodowej, z dniem 01 września 1985 r., odeszła na emeryturę. Jako emerytka przez jeden rok prowadziła jeszcze lekcje historii w wymiarze 4 godz., uzupełniając 1/2 etatu pracą w świetlicy szkolnej. Poza pracą dydaktyczną działała w ZHP, prowadziła szkolne koło PCK, preorientację zawodową wśród uczniów, inicjowała spotkania młodzieży z zasłużonymi mieszkańcami. Wspólnie z drugą kol. uczącą historii przyczyniła się do powstania w szkole pierwszej Izby Pamięci.

Śp. Wiesława Felisiak była moją starszą koleżanką z pracy. Lekcje historii prowadziła zgodnie z obowiązującym wtedy programem nauczania, ale nam w pokoju nauczycielskim odważnie serwowała informacje „z innego obiegu”. Odstaniała prawdę o Katyńskiemu. To właśnie na Jej ulicy mieszkała rodzina Śpiewakowskich, z której Feliks - policjant jest Ofiarą zbrodni katyńskiej.



Absolwenci i grono pedagogiczne - 21 czerwca 1958 r. - przed wejściem do starej szkoły w Rynku od strony podwórka. Nauczyciele od lewej: Regina Perlińska, Bronisław Perliński, Tadeusz Kwieciński, Leokadia Borowska, Jadwiga Naszyńska, NN, Wiesława Felisiak (wówczas Napieraj), Aniela Kroszczyńska, Aleksy Mokrosiński i Zdzisław Kroszczyński (arch. Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa, ze zb. Elżbiety Bartnik)

Pozostały w mojej pamięci tylko ciepłe wspomnienia z Nią związane. Z pewnością tak samo zapisała się w pamięci swoich uczniów. Odeszła jako ostatnia z grupy nauczycieli uwiecznionych na powyższym zdjęciu.

Urszula Urbaniak

„Umarłych wieczność dotąd trwa, dokąd pamięcią im się płaci” - Wisława Szymborska

Koleżance Alicji Własnej

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Męża Wiktora

zmarłego w dniu 25 września 2024 r. w wieku 67 lat

składają

Członkowie Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa
Słuchacze Uniejowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku
Redakcja kwartalnika „W Uniejowie”



„Można odejść na zawsze, by stale być blisko” - ks. Jan Twardowski

W dniu 09 października 2004 roku w wieku 67 lat odeszła

Śp. Dorota Skonieczna

Zmarła była długoletnią Słuchaczką Uniejowskiego UTW

Uroczystości pogrzebowe odbyły się 12.X. 2024 r.
w kościele parafialnym w Wieleninie, spoczęła na miejscowym cmentarzu.

Wyrazy głębokiego współczucia Mężowi Sylwestrowi i Córce Ewie z Rodziną
składają Koleżanki i Koledzy z Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Uniejowie



Dzień Wszystkich Świętych

Jest taki jeden dzień w roku,
Pełen zadumy i troski.
Dzień naszych wspomnień o bliskich,
Którzy usnęli snem boskim.

Przejdźmy przez bramę cmentarną,
Otwartą przecież na oścież.
I złożmy hold naszym zmarłym,
To takie piękne i proste.

Zapalmy znicze koniecznie.
Ich płomień, to Boża nić.
Ona nas z bliźnim połączy.
Zaiste to prawda, nie mit.

Bo kwiat nazywany złocieniem,
Lub chryzantemą jak chcesz,
Jest tylko grobu ozdobą,
Chociaż nie każdy to wie.

Uklęknij zatem przy grobie,
Zmów pacierz, jak kazał Bóg.
Bo tylko takim sposobem,
Będziesz pomóc Im mógł.

Wisław Lickiewicz

Dla tych, którzy odeszli

Dla tych
którzy odeszli w nieznaną świat,
płomień na wietrze
kołysze wiatr.
Dla nich tyle kwiatów
pod cmentarnym murem
i niebo jesienne
u góry
Dla nich
harcerskie warty
i chorągiewek
gromada,
i dla nich ten dzień -
pierwszy dzień listopada.

Danuta Gellnerowa



Opowieści Uniejowskiego Rynku (Rozdział LXXXI - 81)

To był trudny rok dla rolników. Choć wiosna przyszła wcześniej niż zwykle, budząc z zimowego letargu ozyme uprawy, to późniejsze przymrozki zniszczyły kwitnące orzechy i czereśnie. Spore straty przyniósł też grad, szczególnie w sadach. Wiosenne uprawy też nie miały łatwego życia, a brak opadów martwił zatroskanych o przyszłe plony gospodarzy. Pozostali im jedynie mieć nadzieję, że niebo ześle w porę życiodajny deszcz. Potem przyszły zimy, będące ukoronowaniem całorocznej pracy rolników, ich trudu i wysiłku, by uprawiana przez nich ziemia wydała jak najlepsze plony. A gdy już z pól zniknęły złote łany zbóż, przyszedł czas podziękowań za to, co udało się zebrać. Najlepiej zrobić to na dożynkach. To przecież jedno z najważniejszych świąt rolników, których tradycja sięga niepamiętnych czasów. Ludzie od zarania dziejów uprawiali ziemię i zbierali plony, które były źródłem pożywienia. Mieli więc za co dziękować i czynią to po dzień dzisiejszy w uroczystości, która w naszym kraju ma niezwykle bogatą tradycję.

Przyszedł więc czas radości i odpoczynku po ciężkiej pracy na roli. W pierwszą sobotę września, w położonej nieopodal Uniejowa wsi Wola Przedmiejska, odbyło się gminne święto plonów. Było ciepłe słoneczne popołudnie. Przybyli licznie rolnicy z terenu gminy i przedstawiciele lokalnego samorządu na czele z burmistrzem. Była uroczysta msza św. dziękczynna za tegoroczne plony i udane zimy. Starostowie dożynek dumnie okazały bochen chleba, a i swoje trzy grosze dodała pani sołtys. Nie zabrakło też tradycyjnych obrzędów i dobrej zabawy.

- Dawno tak dobrze się nie bawiłam. - Powiedziała Ania z uroczym uśmiechem, który uwiódł kiedyś Pawła. - Zobacz jakie pięknie są te dożynkowe wieńce.
- Czy wiesz, że wieńiec jest symbolem obfitości i urodzaju? - Zapytał Paweł - Tradycyjnie robiony jest ze zbóż, kiści czerwonej jarzębiny, orzechów, owoców, pełnych kwiatów i kolorowych wstążek.
- Tato się przygotował na dożynki. - Zauważyła Zuzia, po czy dodała - A ja mam ochotę na te specjalny, które przygotowały dziewczyny z Kół Gospodyń Wiejskich. Koniecznie musimy spróbować. Nic tak przecież nie smakuje, jak dobre wiejskie jedzenie - Przekonywała Ania. - A potem idziemy na tańce.
- Szkoda, że nie wszyscy doceniają ciężką pracę rolników. - Zadumał się Paweł - Słyszeliście, co mówił ten młody rolnik o trudnej sytuacji w rolnictwie?
- Tak, to smutne - Odrzekła Ania. - Niskie ceny skupu, niekontrolowany import płodów rolnych z Ukrainy, to tylko niektóre problemy.

Dożynki to wyjątkowe święto. Dziś łączy w sobie tradycję z nowoczesnością, bo wieś choć przywiązana do tradycji, z każdym dniem zmienia się. Młode pokolenie rolników wprowadza nowe metody uprawy i hodowli, korzystając z najnowszych zdobyczy techniki. Ale ten czas radości i dziękczynienia, jakim jest coroczne święto plonów, ma też swoje cienie. Z ust młodych rolników padły gorzkie słowa o trudnej doli rolników i zapowiedź kolejnych strajków, jeśli ta sytuacja nie ulegnie poprawie. Kupując codziennie chleb, pamiętajmy o tych, którzy nie oszczędzają wysiłku sprawiają, że nie grozi nam głód.

*

Na naszych drogach i ulicach z każdym rokiem przybywa coraz więcej rowerzystów. Kolorowe jednoślady są wszędzie, jeżdżą na nich prawie wszyscy; dzieci i dorośli, dziewczyny i chłopaki. Wystarczy raz nauczyć się nim jeździć i jest pewne, że już nigdy się tego nie zapomni. O korzyściach jazdy na rowerze można mówić długo i nikogo do nich nie trzeba przekonywać. Jest ich tak wiele, że trud-

no się im oprzeć, a na pozytywne efekty nie trzeba wcale długo czekać. Przede wszystkim aktywność fizyczna - jak mówią naukowcy - doskonale pobudza współczulny układ nerwowy, co poprawia samopoczucie. Mózg wydziela wtedy serotoninę, dopaminę i endorfiny, czyli hormony szczęścia. Dodatkowo produkowana jest też norepinefryna, która reguluje stres.

Gdyby komuś było tego mało, to kolejną zaletą spokojnej, ale regularnej jazdy na rowerze jest poprawa jakości snu. Dzięki takiej aktywności szybciej zasypiamy oraz skuteczniej odpoczywamy, ponieważ skracana jest faza REM snu, w efekcie czego jest on głębszy.

Już tych kilka zdań powinno przekonać niedowiarków, a gdyby jeszcze jacyś pozostali to wystarczy dodać, że jazda na rowerze wpływa na lepsze spalanie kalorii, a od tego już tylko krok do tak, tak - odchudzania!

Czy jest jeszcze ktoś kto potrafi oprzeć się takim efektem rowerowych eskapad? A zatem codzienna jazda na rowerze to: lepsze samopoczucie psychiczne i fizyczne, lepsza wydajność organizmu, więcej energii do działania, smuklejsza sylwetka.

Czy więc jazda na rowerze ma jakieś wady? Tak, właściwie tylko jedną: rowery czasem się psują. Od niedawna nie jest to już problemem, przynajmniej w Uniejowie.

- Świetny pomysł z tą samoobsługową stacją naprawy rowerów. Tego właśnie nam brakowało. - Nie krył zachwytu Paweł.
- Gdzie ona jest? - Spytała zaciekawiona Ania. - I o co w tym wszystkim chodzi?
- Na ulicy Kościelnickiej w pobliżu szkoły. Są tam klucze, łyżki do opon, a nawet pompka do pompowania kół.
- I każdy może tak sobie sam naprawić rower? A ile to kosztuje?
- Słuchaj, to jest za darmo dla wszystkich. Każdy może z tego skorzystać.
- To rzeczywiście super. Już nie trzeba będzie się bać awarii, gdy coś się zepsuje. Nie każdy przecież ma narzędzia ze sobą jeżdżąc rowerem.

Tak oto w prosty sposób udało się ułatwić życie rowerzystom. Teraz już żadna awaria nie będzie cyklistom straszna. Brawa za pomysł i wykonanie. Warto byłoby takie stacje ulokować w innych miejscach na terenie gminy. Rowerzyści na pewno się ucieszą.

Ciąg dalszy nastąpi.

Andrzej Zwoliński

Uwaga: wszelkie podobieństwo do prawdziwych osób i zdarzeń jest całkowicie przypadkowe.



Samoobsługowa stacja naprawy rowerów czeka na rowerzystów
(fot. Andrzej Zwoliński)



Beata Rozwadowska jest magistrem ogrodnictwa, fitoterapeutką i pasjonatką zdrowego stylu życia w zgodzie z naturą, także sylwoterapii (techniki medycyny alternatywnej, która polega na bliskim kontakcie z naturą) i shinrin-yoku (terapeutycznych kąpiele leśnych).

Prowadzi ogród intuicyjny w oparciu o zalecenia permakultury. Propaguje hortiterapię (niekonwencjonalną metodę leczniczą, która polega na oddziaływaniu na ogólną kondycję człowieka poprzez jego kontakt z roślinami). Wiele lat pracowała w fundacji Słowiańskie Powroty w Górach Świętokrzyskich, gdzie była prekursorem zielarskich spacerów terenowych, autorką książki o tematyce zielarskiej pt.: „Przetrzeć”.

Z KOSZYKA ZIELARKI



DRZEWA PARKU TOLLA – ORZECH CZARNY (JUGLANS NIGRA L.)

Orzech czarny występuje naturalnie w Ameryce Północnej. Jego owoce, bogate w tłuszcze, witaminy (C, B) i minerały są jadalne, a drewno jest cenione w meblarstwie artystycznym, ze względu na ciemnobrunatne zabarwienie. Na rynku światowym osiąga wygórowane ceny.

W Polsce Orzech czarny można spotkać jedynie w starych parkach. **W uniejowskim zamkowym parku** zadomowił się na dobre.

Działanie preparatów z Orzecha czarnego:

przeciwbakteryjne (np infekcje gardła);
przeciwwirusowe (np. opryszczka, brodawczaki);
grzybobójcze (np. kandydoza układu pokarmowego);
oczyszczające (np. uporczywe dermatozy, trądzik);
zmniejszające nadmierne pocenie;
poprawiające trawienie (silniej działa niż Orzech włoski);
obniżające poziom cukru i cholesterolu LDL.

Kobiety w ciąży i karmiące nie powinny stosować czarnego orzecha na skórę i do picia, ponieważ nie ma jeszcze badań na temat oddziaływania na płód i przechodzenie do mleka matki. Czarny orzech jest źródłem tanin, które mają silne działanie ściągające w jamie ustnej, żołądku i jelitach. Nie powinno się go przyjmować bezpośrednio z lekami, ponieważ wtedy substancje aktywne leku nie zostaną przyswojone przez organizm. Jeśli przyjmujesz leki i czarnego orzecha, rób to z przynajmniej godzinną przerwą.

Najlepszym sposobem na przyjęcie składników aktywnych zawartych w roślinie jest **nalewka 1:3**, ponieważ alkohol najlepiej ekstrahuje znajdujące się w łupinach substancje lecznicze.

Przygotowanie **nalewki**:

50g łupin Orzecha czarnego

150 ml etanolu 40 – 50%

Butelkę wypełnić mielonymi lub rozdrobnionymi łupinami orzecha. Zalać alkoholem i zamknąć. Odstawić w zaciemnione miejsce na przynajmniej 14 dni, od czasu do czasu wstrząsając zawartością. Po maceracji przecedzić. Dawkowanie nalewki należy stopniowo zwiększać zaczynając od małych il ości.

W UE zakazano sprzedaży preparatów z Orzecha czarnego do użytku wewnętrznego ze względu na zawartość tujonu (tak jak we wrotyczu i piołunie).

Literatura:

- 1.dobreziola.com/2015/06/czarny-orzech-niesamowite-zastosowania.html
2. Łukasz Łuczaj <https://www.youtube.com/watch?v=N99aBEVjMP8>

Jeżeli chcesz poznawać ze mną bogactwo parku i nadwarciańskich łąk zapraszam na spacer z Zielarką. Spotykamy się w soboty przed zamkiem o godzinie 11.00



Orzech czarny w uniejowskim zamkowym parku, fot. Beata Rozwadowska



Tak było - Tak jest



Zabudowa ul. Tureckiej w Uniejowie pod koniec lat 70. XX w. Od lewej: dom kowala Ignacego Własnego z wrotami do kuźni, dom rymarza Tomasza Nowaka z wejściem do zakładu i dom rodziny Matczaków (arch. Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa, fot. Ryszard Fórmanek)



Obecna zabudowa tej części ul. Tureckiej w Uniejowie - 10.X.2024 (fot. Andrzej Zwoliński)

Tak było - Tak jest Pokazujemy zmiany, jakie zaszły w Uniejowie i okolicach

Zachęcamy do nadsyłania zestawu zdjęć, przedstawiających to samo miejsce: jedna fotografia powinna być historyczna (odległa w czasie), a druga wykonana obecnie z tego samego miejsca. Za zgodą autora (nieodpłatnie) nadesłane fotografie będziemy publikować na stronach kwartalnika "W Uniejowie".

Towarzystwo Przyjaciół Uniejowa